

**Zdania poranne,
zdania wieczorne**

**BIBLIOTEKA WROCŁAWSKIEGO ODDZIAŁU
STOWARZYSZENIA PISARZY POLSKICH**

SERIA XIII

(1)



Wrocław 2004

Jerzy Pluta

**Zdania poranne,
zdania wieczorne**

(z lat 1994-2004)

**Zaciemnienia poranne,
rozjaśnienia wieczorne**

(z lat 2003-2004):

Amelia Żymła

**Projekt zrealizowano dzięki dotacji
w ramach mecenatu Samorządu Wrocławia**

Redaktor serii: Jerzy Bogdan Kos

Projekt okładki (na s. 1 rysunek Leopolda Buczkowskiego),
wybór rysunków, komentarze do wycinków prasowych:

Piotr Czyżyk

© Copyright by Jerzy Pluta, Wrocław 2004

ISBN: 83-89898-020-0

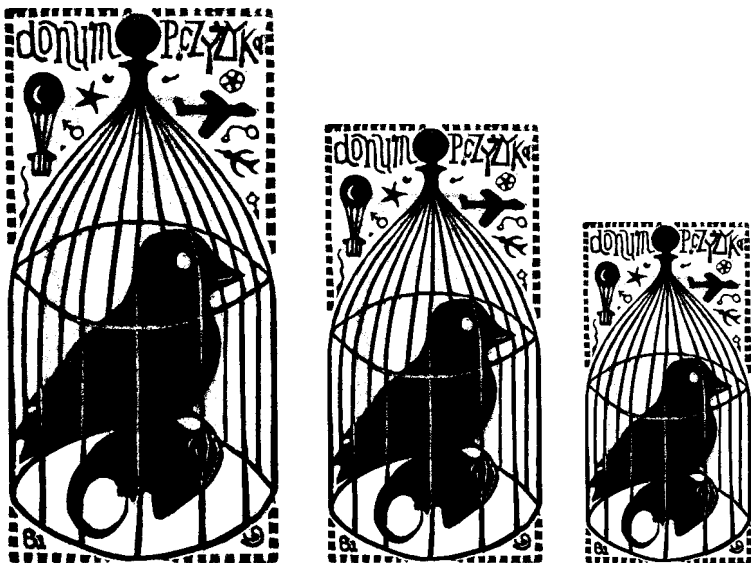
Wydawca: na zlecenie Stowarzyszenia Pisarzy Polskich,
Oddział we Wrocławiu, Rynek-Ratusz 26, 50-101 Wrocław
– Studio Graphito, ul. Dworcowa 52,
55-120 Oborniki Śląskie, tel./fax 071/310 21 65

Skład, układ typograficzny: Ernest Dyczek i Jerzy Pluta

Druk: Studio Graphito,
ul. Dworcowa 52, 55-120 Oborniki Śląskie,
tel./fax 071/310 21 65, e-mail: graphito@poczta.wp.pl

Czyżyki są mniejsze

Czyżyki są mniejsze od wróbli. W zimie zażerają się olszowymi orzeszkami. Takie pamiętam: żółtozielonkawę wróbelki przysiadujące wysoko na olszach, niektóre zwisające główkami w dół, radośnie się przywołujące czyż czyż czyż czyż. Jednego czyżyka pamiętam do dziś: ponad pięćdziesiąt lat temu trzymałem go w drucianej klatce, zjadał się konopnymi nasionami, skakał z pręta dolnego na górny, z górnego na dolny. Czy ja go złapałem? Nie, chyba starszy brat. Czasem śpiewał – aż do dnia, gdy stojącą w kuchni na szafce klatkę zrzucił na podłogę kot. Do dziś szukam choćby piórka tamtego czyżyka: w snach, na ilustracjach w encyklopediach, w albumach ptaków. To nie ten czyżyk, to nie te piórka.



A ja lubię najbardziej skowronki!

A ja lubię najbardziej skowronki! Nie widziałam ani jednego, ale słyszałam kiedyś na obozie harcerskim jak wiszą nieruchomo nad polami i śpiewają, śpiewają od rana do wieczora. Gdzie się podziewają w zimie? W Italii, a pod koniec stycznia św. Agnieszka wypuszcza skowronki z mieszka: wracają do nas.

Ostatni tramwaj

Ostatni tramwaj po tej ulicy, przy której mieszkam od kilkunastu lat, całkiem zresztą przypadkowo, przejechał w lutym 1945 roku. Zostały szyny, których drogowcy nie zamierzają usuwać, bo złomu mamy dosyć; znikają nagle obok szpitala i nawet nie wiem, czy jezdnia została zalana asfaltem, czy też po prostu wyremontowana.

Porozmawiajmy o nagich faktach

Dotąd słyszałem jedynie o nagiej prawdzie, nagiej kobiecie, gołej dupie. Porozmawiać możemy także o nagich faktach, że dwa plus dwa równa się cztery, czemu nie... Tylko szybko ściągnij biustonosz i majtki, bo jeszcze ktoś zobaczy, że jesteś ubrana i powie, żeś niewiarygodna! Który to poeta przedwojenny pytał: *a co tam pani ma pod sukienką?* Nie, to nie poeta, to komisarz na przesłuchaniu pytał; chodziło o ulotki antypaństwowe, a nie o dessous na przykład.

Czyż nie ma

Czyż nie ma starych planów miasta, by sprawdzić, dokąd dalej tramwaj jechał? Ja wiem: aż do parku Południowego. Kiedyś zimą potknęłam się na wystającej, przedwojennej szynie tramwajowej, ale na innej ulicy, w innym mieście: już, już miałam ją pocałować. Czy zapomniane szyny odlano w Hucie Baildon? A kto to był John Baildon? Wiem: Szkot.

Upomina mnie znajomy

Upomina mnie znajomy z zagranicy: tyle razy cię prosiłem, pisz na maszynie; albo na komputerze (kiedy sobie kupisz, zacofany ćwoku?), nie mogę cię odczytać, wiem tylko, że jeszcze żyjesz, bo piszesz do mnie, poznaję te gryzmoły, to za mało, by twoje listy uznać za dzieła sztuki, pisz wyraźnie: jak drukarka laserowa, skurczybyku na patyku!



Kiedys w szkołach uczono

Kiedys w szkołach uczono kaligrafii (babcia mówiła mi, że jeszcze po wojnie – tylko której? – przecież mówię wyraźnie, że po drugiej: innej przecież nie było) i wszyscy pisali starannie, prawie pismem technicznym. Moje litery wyraźne, mogłabym być kopistką. Jak idiota, książkę Myszkin? Nie, nie boję się myszy, to miłe stworzonka.

Komputer, komputer, komputer

Komputer, komputer, komputer... Podobno zbliża się i do mnie. Nie mam wyboru: powitam go chlebem i solą, choć – nie ukrywam – do gościnnych nie należę. *Sól w nasze rany* – napisał poeta. Chleb w nasze usta? A ty, mikroprocesorze, pamiętaj: to ja jestem twoim panem.

Czy Ameryka oddala się od Europy?

Owszem, owszem, podobno co sto lat o jeden milimetr. Co będzie za 20 milionów lat? Nie jestem ciekawy! Na sranie mi to potrzebne, jak mawiał mój teść Franciszek. A po co Ameryce (USA?) Europa? Ot, kwiatek do niedzielnej koszuli.

Moi dwaj synowie

Moi dwaj synowie nie mogą uwierzyć, że komputery stoją na naszych biurkach dopiero od kilku lat. Mamo – powiedział mi kiedyś całkiem poważnie najmłodszy syn, przedszkolak – czy ty wiesz, że urodziłaś się w zacofanych czasach?

Przechodząc w sobotę obok kościoła

Przechodząc w sobotę późnym popołudniem obok kościoła, niemal się nie przejechałem (nie pierwszy zresztą raz) na rozsypanym ryżu. Nowożeńcom na szczęście, a mnie? Gdyby rodzina oblubieńców rzucała im na głowy złote grosiki, na pewno nie musiałbym się bać: chodnik przed bramą byłby natychmiast wysprzątany solidnie. A jeden dukacik mógłby się zagubić gdzieś na boku. Dla mnie.



- Te mudi stwa
czyli dupa nadacie?
- Nje, d co?
- B! ia to amke.

Też nie lubię ryżu

Też nie lubię ryżu, wolę kaszę jęczmienną z sosem myśliwskim, a niekiedy także – gryczaną (na talerzu gryka nigdy nie jest *jak śnieg biała*), czyli pogankę albo tatarkę.

Upalnie

Upalnie, więc prawie wszystkie okna pootwierane: telewizory nadają wiadomości, radia piosenki w kilku językach, a oni się kłócą od kilkunastu minut, wszystko słyszę stereofonicznie:

– Nie, nie dotykaj mnie, nie dotykaj, chamie!

– Co to, kurwa, uważasz się za Jezusa Chrystusa, Pana naszego?

Gdzie jest Anioł Ślązak?

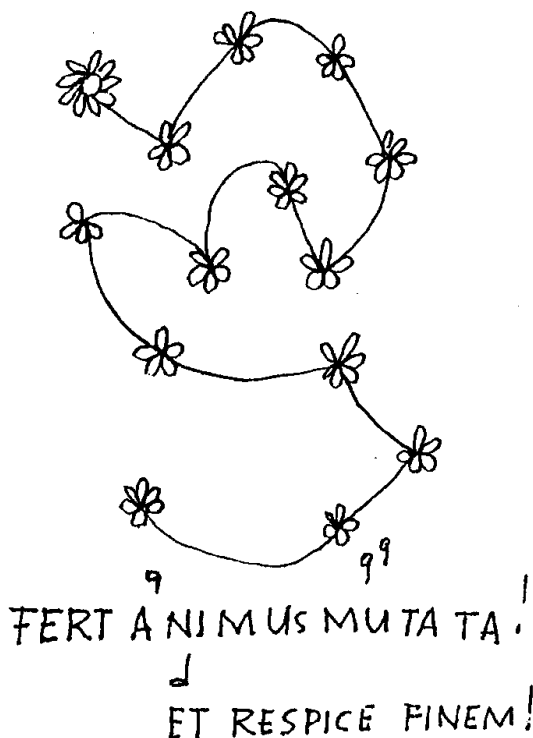
Nie, nie chodzi o żywego anioła, lecz o trumnę Angelusa Silesiusa, która kiedyś (przez prawie trzy wieki) znajdowała się w podziemiach kościoła św. Macieja we Wrocławiu. Nie wiadomo, czy ktoś kości poety ukradł, czy też po 1945 roku wyniesiono trumnę z podziemnej krypty i pochowano gdzie indziej. Tylko gdzie? Poszukiwania archeologów wciąż trwają, w odkopanych grobach odnaleziono kilka czaszek i srebrną klamrę z napisem *Gott mit uns*.

Mówię sobie

Mówię sobie: gdy w lipcu upalnie, lepiej wyjechać za miasto. Ale jak się nie ma dokąd? Można pójść do parku albo do znajomych, którzy mają ogródki działkowe (hm, nie znam ani jednego); albo zamknąć wszystkie okna, wygodnie się położyć – tylko w koszuli, przewiewnej, najlepiej bawełnianej – na tapczanie i słuchać radia BBC.

Nie rozumiem

Nie rozumiem, czego ty ode mnie chcesz. To co, że powiedziałam, że będę na mur beton, że wpadnę o szóstej? Przecież dopiero za pięć siódma. I tak siedzisz w domu, bo gdzieś byś się wałęsał, gdy kropi; i tak nikt cię nie zaprasza, a ja nie wiedziałam, że będę musiała pójść na pocztę odebrać list polecony, a tam kolejki, mogłeś sobie poczytać wczorajszą gazetę; albo pogapić się w telewizor, to by ci się nie dłużyło, smutacie nieużyty.



Czy naprawdę Ziemia krąży

Czy naprawdę Ziemia krąży dookoła Słońca? Nigdy nie mogłam zrozumieć, jak to jest naprawdę. Dookoła własnej osi i zarazem dookoła Słońca? Gdy ktoś mnie (niegrzecznie, niegrzecznie!) pyta, czy jestem wieżą, odpowiadam: tak, wierzę, że Ziemia kręci się dookoła słońca.

Na razie nie wyjeżdżam

Na razie nie wyjeżdżam, na razie nie przyjeżdżam, na razie nie przyjeżdżaj, na razie nie sprzedawaj zielonego kapelusza, na razie do mnie nie pisz, bo jestem bardzo zajęty, na razie zapomnij, że mieliśmy pojechać w maju do Paryża, na razie uzbrój się w cierpliwość; i naostrz nóż do chleba, na razie rano smaruj chleb cienko masłem, a wieczorem grubo margaryną, na razie i tym razem bądź zdrowa.

Koń zagryzł woźnicę

Jak to się stało? „24-letni Robert C. wracał z pola wozem konnym. Nagle czteroletni ogier zaczął skręcać na pobliską łąkę, gdzie pasła się klacz. Koń stawał dęba i wierzgał”. Woźnica chciał konia uspokoić, a ogier przegryzł mu potem tętnicę i zmiażdżył krtań. Winna klacz, czy też może ojciec Roberta C., który nie usłuchał wezwań tow. Władysława Gomułki (a on jeszcze pod koniec lat 60. XX wieku z trybuny wykrzykiwał, że to KONIE PRZEJADAJĄ POLSKĘ) i nie kupił traktora?

Moje prawo jazdy

Moje prawo jazdy nie przydaje mi się wcale; mąż nie daje mi kluczyków, bo mówi, że mylą mi się strony świata: gdy trzeba iść w prawo, niekiedy idę prosto albo nawet w lewo. To prawda, nie zaprzeczam: w obcym mieście nigdy nie kupuję mapy, bo i tak mi się nie przyda. A znaki drogowe są jednoznaczne: oto obowiązkowy skręt w prawo, oto zakaz skrętu w lewo, zatrzymaj się, bo przejeździe cię pociąg, to ulica jednokierunkowa. Dlatego najbardziej lubię tablice zielone: niczego nie nakazują i nie zabraniają, jedynie powiadomiamiają mnie, że (na przykład) do Katowic tylko 87 km, a do Korczowej aż 428. Hm, gdzie ta Korczowa? Sprawdziłam niedawno w domu w dwóch encyklopediach: jest Korczak, nie ma Korczowej. No tak, nie mam najnowszych wydań.

Na tej wysepce na sztucznym jeziorze

Na tej wysepce na sztucznym jeziorze (pozostałość po kopalni piasku, który uratował pół Bytomia przed tapnięciami) byłem tylko raz: prawie 50 lat temu. Pamiętam, rosły tam dęby i krzewy, a na południowej plaży siedziała ruda dziewczyna, która podciągała spódniczkę, jakby chciała nas, piętnastolatków (mnie i koleżkę, którego imienia już nie pamiętam), zachęcić, byśmy podziwiali jej różowy biustonosz, kolorową spódniczkę w kwiatki, nagie kolana i nieco rozchyłone uda. Gdy kupuję nową mapę górnośląskiej krainy, zawsze sprawdzam, czy wysepka wciąż istnieje. Tak. Tak! Ale tylko na mapach szczegółowych.



A ja zamieszkać na Maderze

K. Kodym

A ja, za dwadzieścia parę lat, gdy przejdę na emeryturę, zamieszkać na Maderze, na której są także jeziora bez wysp. Rano będę się kąpała w jeziorze, a wieczorem w Atlantyku. Madera uwieczniona w każdym atlasie, także na szkolnych globusikach. Czy to nie świetny adres?

Nie telefonować do znajomych

Nie telefonować do znajomych, nie czekać na listonosza, nie kupować gazet, nie czytać powieści (tylko fotografować napisy na murach?), nie spać do ósmej (inni wstają o piątej?), nie przerywać, gdy inni mówią największe głupstwa, nie podziwiać zaćmienia Księżyca, nie jeść jajek na twardo, nie otwierać drzwi, gdy ktoś dzwoni dwa razy: to na pewno nie jest wysłannik, na którego niepotrzebnie czekasz, to tylko sąsiad chce zapewne pożyczyć kombinerki (i opowiedzieć kilka starych kawałów), a przecież wiem (bo widziałem jak naprawiał samochód), że ma kilkanaście kluczy, ale nie chce mu się iść do garażu, więc dzwoni i puka do mnie, a ja będę udawał, że nie ma mnie w domu.

Koniom mówią „nie”

Kto mówi „nie”? Nie będę podawał nazwisk (łyknąłem, przez dwa semestry, trochę łaciny i pamiętam ostrzeżenie Owidiusza: nomina sunt odiosa), mogą się obrazić albo nasłać gangsterów. Oto jakiś szlachetny dobroczyńca (niemający jednak na koncie ani złotówki) za kredyty tajwańskie chciał wybudować wspaniały hipodrom oraz schronisko dla wysłużonych koni i dżokejów w (nazwa miasta znana nie tylko Redakcji), a tu nagle radni (a wszystko przecież było dogadane i opite!) nie zgodzili się sprzedać ziemi po ulgowej cenie.

Przed laty uważnie czytałem

Przed laty – żali się znajomy – uważnie czytałem tylko ogłoszenia drobne i nekrologi, a teraz, mimo że gazeta ciężka jak pomarańcza, a o cenzurze pamiętają jedynie najstarsi górale, do poczytania tyle, ile waży mózg myszy polnej.

Nie czytać gazet

Nie czytać gazet zagranicznych (i tak nie znam żadnego obcego języka), nie słuchać radia, nie oglądać telewizji, nie odwiedzać znajomych, nie dyskutować z nieznanymi o polityce, nie patrzeć na gwiazdy: po prostu po długiej, nocnej podróży pociągiem osobowym prześpać się w dzień, śnić jeszcze raz, że jestem tam, tam właśnie gdzie nie pojedę nigdy, na przykład na Madagaskar (to nie ja krzychałem wczoraj: Żydzi na Madagaskar!).



Śmiać się codziennie

Śmiać się codziennie co najmniej przez pięć minut, ale tylko w domu (śmiech poprawia samopoczucie, wzmacnia mięśnie brzucha, radzą amerykańscy psychoterapeuci), cieszyć się z oparzonego nad gazem palca (boli, więc wszystko w porządku: wciąż żyjemy i się spodziewamy), raz w tygodniu spać w nocy na plecach na twardym materacu (niech kręgosłup odpocznie), kąpać się w styczniu w Bałtyku (w kozuchu?), jeść dwa jabłka dziennie (pepsyny udrażniają jelito cienkie, a może także grube), czytać tylko wczorajsze dzienniki... I tak w kółeczko od rana do wieczora przez sześćdziesiąt lat?

Wczesnopaździernikowy wiatr

Wczesnopaździernikowy wiatr nawiewa na balkon motylki, czyli takie dwa brązowiejące skrzydełka z nasionkami klonu. Tylko ja wiem, że na betonowej posadzce nie wyrosnie ani jedno drzewko. Jaka ta natura rozrzutna: tysiące, tysiące skrzydełek z nasionami, z których tylko kilka klonów wyrosnie, na pewno nie z tego brązowego już półmotylka, który leży na moim biurku, zasuszonego jak papirus.

Hannibal ante portas!

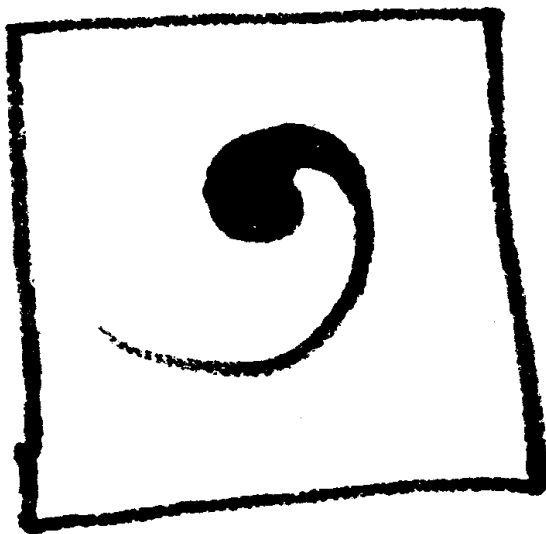
Znowu ktoś w gazecie codziennej parodiuje rzymskie powiedzonko: no tak, minęły wieki i wieki, po Kartaginie zostały na przedmieściach Tunisu jedynie ruiny, a słonie Hannibala wciąż przekraczają Alpy (choćby w filmach hollywoodzkich) i zbliżają się do Rzymu. Jak tu się nie bać!

Herbata chińska ulung

Herbata chińska ulung w torebkach pięćdziesięciogramowych powinna trafić do Muzeum PRL-u. Co się u nas piło na śniadanie nim Mao został wielkim przyjacielem Polski? Zazwyczaj kawę zbożową z mlekiem? Rzadko kiedy z cykorią. Ledwo zaczęto mówić o wielkim Planie Sześcioletnim, a tu w sklepach pojawiła się herbata ulung – wspominał kiedyś dziadek – i każdy mógł pić codziennie z *chińskich ziół ciagnione treści*. Co prawda nie smakowały tak jak napar z łusek kakaowych, ale chińskie listki przyływały do nas regularnie, a nie tylko (jak pomarańcze i cytryny) dwa razy w roku.

Dlaczego już nie bywasz?

Dlaczego już nie bywasz? – pyta mnie (wiem: obłudnie) znajomy. – Codziennie jakieś wernisaże, promocje, premiery, tam zawsze winka, wódki, piwka i ładne dupy. To prawda, mówię (również obłudnie), widuję cię co najmniej raz w tygodniu w telewizji. I zamiast powiedzieć wprost, że nie jestem zapraszany, gładzę z poważną miną, że wszędzie za dużo wysokich progów, schodów bez poręczy, za dużo krawężników i dziurawych chodników. (Kup sobie wóz – podpowiada życzliwie.) Autobusy nie lubią na mnie czekać, a tramwaje są zbyt zależne od szyn, natomiast taksówki za drogie. A poza tym: dni tak szybko się kurczą, że ledwo zjem obiad, a tu już wołają na kolację.



Nic za darmo

Nic za darmo – słyszę wokoło codziennie. Każdy uśmiech wyceniony w złotówkach, każda grzeczność ma swoją cenę? Boję się, że wkrótce zabraknie cenników, ale mówią mi, że na pewno nie, wszak każdy towar w sklepie musi mieć metkę z ceną. Nawet butelka wody prosto ze źródła.

Nie musiałem

Nie musiałem się wcale zbliżyć do tego secesyjnego domu, bo z daleka z drugiej strony ulicy zobaczyłem na drugim piętrze – tuż obok prostokątnej tabliczki (czerwone litery na żółtym tle: URZĄDZENIA GRZEWCZE) – duże (nieco koślawe), niebieskie litery na białym płótnie: JEZUS ŻYJE. Nikt nie przystawał, nie żegnał się, nie klękał: no tak, idący prawym chodnikiem nie mogli napisu przeczytać. W wieczornym dzienniku telewizyjnym też nic nie mówiono. Po kilku dniach płótno znikło. Zapewne wiadomość okazała się niedokładna, a może spóźniona o prawie dwa tysiąclecia.

Wiele hałasu o jeden milion

Kto hałasuje? Nie podano. Ktoś ukradł milion €, czy też komuś podarował? Nie wiadomo. A może pożyczył milion złotych bez oprocentowania, jak kiedyś NN pewnemu posłowi (imię i nazwisko znane wszystkim czytelnikom)? Przecież także byłem złotówkowym milionerem: na początku lat dwięćdziesiątych XX wieku. I teraz siedzę cicho, jak życzliwie radził mi nie tak dawno prezydent Francji.

Kawa bez kofeiny

Kawa bez kofeiny, piwo bez alkoholu, seks bez miłości. A co dalej? Powietrze bez tlenu, życie bez śmierci? A bo ja wiem.

Nigdy nie byłem w Jerozolimie

Nigdy nie byłem w Jerozolimie. To dlaczego przyśniła mi się wąska brama z czasów krzyżowców, przez którą bez trudu przechodzi wielbłąd dwugarbny, a ja nawet nago nie mogę się przecisnąć? Wielbłąd odwraca się i rży jak koń, chyba także – niezbyt głośno – sylabizuje prześmiewczo po polsku: a wi-dzisz, a wi...



Co to za wątpliwości?

Co to za wątpliwości? Wiadomo od wielu, wielu lat, że wielbłąd (zwłaszcza dwugarbny) przecisnę się nawet przez ucho igielne, a co dopiero przez bramę. A w snach nawet wielbłądy jednogarbne latają jak odrzutowce. I ja kiedyś śniłam, że samolot spada do Morza Egejskiego, a ja katapultuję na perski dywan, który potem na pustyni okazuje się arabskim wielbłądem.

W latach siedemdziesiątych XIX wieku

W latach siedemdziesiątych XIX wieku dziadek mojego ojca przez dziesięć lat podkuwał konie (na poziomach 120 i 277) w kopalni „Hedwig” pod Zabrzem (po wojnie – „Pstrowski”). Dłużej nie wytrzymał: ani jeden koń nie zobaczył więcej łąki, za to miał pod dostatkiem owsa i siana. Prawie pół wieku później, gdy wypił kwarterkę, zwierzał się (nie tylko wnukowi), że wciąż w środku nocy słyszy jak rżą tamte konie, nie, nie rżą, lecz po prostu płaczą. Prawie jak ludzie.

Nie za dużo,

Nigdy nie jest za dużo!

nie za mało,

Zawsze za mało!!

a w sam raz

Jakie w sam raz?

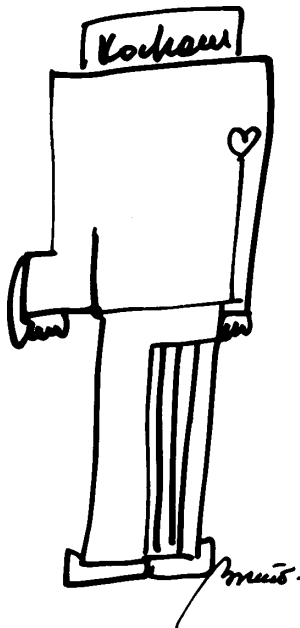
Kto to gada takie głupstwa? Nie ma górnej granicy (pragnień, ambicji, zawiści), jak mawiała pewna szlachcianka, rodem ze Żmudzi, która kiedyś zapytała mnie, jaki herb ma Czesław Miłosz, bo nikt na Litwie (przed drugą wojną) o takiej szlachcie nie słyszał. Niestety, nie wiem. Po co nobliście herb?

Nigdy nie będę bezrobotnym

Nigdy nie będę bezrobotnym, wykrzykiwał podobno radośnie (kiedy go o to pytałam – zaprzeczał) ojciec, gdy został emerytem, ledwo po pięćdziesiątce, po trzydziestu latach pracy na dole w „Annie”. Dlaczego na dole? Ot, tak się mówi: górnik dołowy, czyli podziemny. A teraz we Wrocławiu mieszkam – całkiem przypadkowo – na osiedlu „Anna”; obok osiedla „Barbara” i „Celina”.

Zdziwiłem się

Zdziwiłem się, że wcale mnie nie oczekiwano (to prawda: nie telefonowałem, nie wysłałem depeszy). Jak już jesteś, to wejdź (usłyszałem chłodno), tylko zostaw w przedpokoju buty, ostrogi, walizkę i laskę, bo tu wszyscy podpierają się jedynie rzęsami, a mówi się wyłącznie po łacinie. Uciekłem: zapewne pomyliłem drzwi, choć numer mieszkania się zgadzał.



I ja kiedyś w hotelu na Krecie

I ja kiedyś w hotelu na Krecie pomyliłam piętra: zamiast na trzecim wysiadłam z windy na czwartym. Nie spojrzałam na pierwszą cyfrę, bo druga i trzecia się zgadzała. Wkładam machinalnie klucz, otwieram drzwi i nagle widzę, że to nie nasz pokój: na środku dywanu (u nas brak) duża, kolorowa piłka plażowa. Szybko zamknęłam drzwi i zbiegłam po schodach piętro niżej; chyba nikt mnie nie zauważył (nie jestem złodziejką!). A potem się przestraszyłam, że kiedy my leżymy na plaży, do mojego pokoju także może ktoś niespodziewanie wejść – jak do swego (po swoje).

W normalnym kraju

W normalnym kraju większość obywateli nie zna nazwiska premiera, ani tym bardziej – ministra kultury, powtarzają uczeni podróżnicy. Ja jednak zakarbowałem nazwisko prezesa Rady Ministrów, ale tylko dlatego, że to mój (poniekąd, poniekąd) ziomek i (zdaje się) rówieśnik; nie pamiętam natomiast nazwisk aktualnych ministrów. Jak to dobrze: nareszcie żyję w kraju już prawie normalnym. Jakże jednak to PRAWIE jest długie.

Autobusy ze skrzydłami

Nigdy nie widziałem, muszę kiedyś pojechać na lotnisko i sprawdzić, czy to prawda. No tak, w dawnej Helladzie żyły konie ze skrzydłami, zwane pegazami, jeszcze nie tak dawno niektórzy spotykali (ja ani razu!) kobiety ze skrzydłami, czyli anioły, to współcześni mogą mieć autobusy ze skrzydłami. A może to chodzi o samoloty przewożące kilkanaście osób? Kiedyś czytałem o taksówkach powietrznych.

Czymże byłoby życie

Czymże byłoby życie (zwłaszcza po pięćdziesiątce, gdy nawet koleżanki córek wydają się nazbyt podstarzałe) bez drobnych kłamstw? – zapytał wujka Marka pewien znajomy, który chciałby zostać posłem, a chyba także co najmniej wiceministrem. – Jak mizeria bez soli! Gdy zapytałam, czy do herbaty dosypać mu jedną, czy też dwie łyżeczki soli, krzyknął oburzony: jak ty nic nie rozumiesz!

Moje czarne buty

Moje czarne buty są jedyne na świecie; zostały zrobione solidnie tylko dla mnie z delikatnej wołowej skóry, z szerokimi językami, mają wysokie, usztywnione cholewki i wkładki supinujące, korkowo-skórzane. Są chyba bardziej czarodziejskie niż siedmiomilowe kota Burczymuchy: bez butów nie zrobię nawet trzech kroków. Gdybym ci je schowała (drażni mnie niekiedy strażniczka, podająca się za anioła stróża, a może wcale nie pokpiwa, tylko mnie sprawdza), nie mógłbyś uciec i wcale nie musiałabym zamykać drzwi na klucz wychodząc z domu na piwo. Jakże się nie bać: nie znam się na żartach.



A ja lubię chodzić boso

A ja lubię chodzić boso po łące, po piaszczystej plaży nad Bałtykiem, a nawet po ściernisku (kiedyś tam, ćwierć wieku temu, pod Cieszynem, bo nie wiem, czy są jeszcze w Polsce ścierniska), nawet po mokrym asfalcie. (Może nawet boso i nago, ale nigdy się dotąd nie odważyłam.) Nie znoszę wysokich obcasów, a w mieszkaniu, gdy tylko zamknę drzwi od wewnątrz, czekają na mnie zakopiańskie papucie; gdy usiądę w fotelu, jamnik natychmiast przynosi mi je w zębach. Zawsze dostaje za tę przysługę – wierzę, że bezinteresowną – czekoladkę.

Przyśniła mi się

Przyśniła mi się po raz pierwszy dwa lata po śmierci. Oto wesoło gawędziła z kilkoma starymi kobietami, też odświętnie ubranymi: ona w jasnofioletowej sukience w czerwone maki, w której widziałem ją ostatni raz, dziwi się, że też tu jestem, w tym dużym pokoju, prawie salonie, daje znak ręką, chyba mówi, że spotkamy się na dworcu, razem pojedziemy do domu. Czekam w holu obok rozkładu jazdy (czy to Gliwice? czy to Wrocław?): mija mnie szybko bez słowa i skręca w prawo (więc to jednak Gliwice), krzyczę: mamo, to nie ten peron, ale chyba mnie nie słyszy, a ja nie mogę jej dogonić, słyszę charkotliwą megafonową końcówkę: odjeżdża do... Pociąg? Chyba. Ja wciąż stoję, a powinienem popędzić na peron, to tylko kilkanaście schodków w górę.

Walka krawata z niebytem

Precz z krawatami! Teraz (widziałem wiele razy w telewizji) nawet prezydenci i premierzy spotykają się nieoficjalnie w sportowej koszuli bez krawatów. Koniec dyktatury krawatki? A papieże nigdy nie nosili krawatów! I choćby za to ich szanuję.

Przysięgnij, mamusiu

Przysięgnij, mamusiu, że ty nigdy nie umrzesz – prosił mnie słodziotko kilkuletni syn, gdy mąż przyprowadził go z przedszkola, gdzie pani powiedziała, że jego koleżka z ławki dziś nie przyszedł, bo w nocy umarła nagle jego mamusia. Staralam mu się wytłumaczyć, że wszyscy kiedyś wyjedziemy bardzo daleko i nigdy nie powrócimy. Wiem, wiem, ale przysięgnij, że ty nie umrzesz nim się ożenię, w naszej grupie jest bardzo ładna cizia – powtarzał nieprzekonany.

Mówiłem dwa razy

Mówiłem dwa razy, że za głośno. Nikt już teraz mnie nie słucha – mówi smutno (jakby z sąsiedniego pokoju) ojciec. Widzę tylko jego głowę i słyszę jego głos. A to ja w otwartym pokoju naprzeciwko słucham radia i dziwię się, że przecież on nie żyje już od kilku lat, a pod koniec życia był prawie głuchy (gdy go odwiedzałem, telewizor włączony był na cały regulator). A teraz przeszkadza mu wieczorna muzyka? Wiem, to nie „Eine kleine Nachtmusik”. To zwykłe łubudu-łubudu. Czy wiedział, kto to był Mozart? Nigdy go o to nie zapytałem.



Poznaję: na tym zdjęciu widzę mamę, tatę

Poznaję: na tym zdjęciu widzę mamę, tatę i kilkuletnią dziewczynkę z warkoczykami, w białej bluzce i zielonkawych spodniach-ogrodnickach. Mówi mi młodszy brat, że to na pewno ja. Na kolorowej fotce brak kota, za to widać okno, na parapecie w dwóch białych skrzynkach kwitną czerwone pelargonie. Dlaczego nie mogę rozpoznać dziewczynki, która wówczas miała kota Mruczka, a którego nie uwieczniono na żadnym zdjęciu, a poza tym kazano jej uśmiechać się do nieistniejącego ptaszka, który zaraz wyleci z aparatu?

Znam ich dobrze

Znam ich dobrze, leniwych albo beztroskich znajomych: nie odpisują na listy, a po kilku latach przysyłają mi depeszę, albo exprès polecony (nie dzwonią, choć znają mój numer telefonu), bym pilnie – na wczoraj – przysłał to a to. Czekaście, czekaście, może przyjdzie list, na przykład z Ameryki, lecz nie ode mnie. Nawet jamnik kuli się pod stołem, gdy wykrzykują: psubraty, żeby nie powiedzieć – sukinsyny.

Aniele mój, Czy to ty?

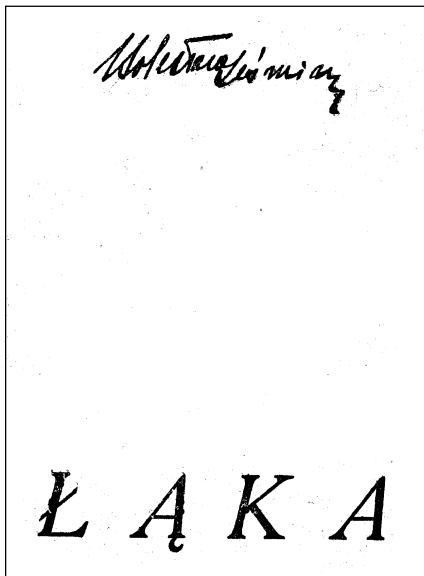
To kolejne pytanie, czy wrocławscy archeolodzy odnaleźli kości Angelusa Silesiusa. Chyba jednak nie. Po co nam jego kości, mamy dystychy, nie mamy jednak wśród nas Adama Mickiewicza, więc niewiele rozumiemy. Kto pamięta, że Anioł Ślązak, świetny poeta, był także XVII-wiecznym oszłomem religijnym? Gdyby teraz wydano po polsku jego pisma przeciw herezykom, to papież Jan Paweł II zapewne spaliłby się ze wstydu...

Gdybym na drodze zobaczyła anioła

Gdybym na drodze zobaczyła anioła z mieczem, to wcale bym się nie przestraszyła. Czego tu się bać? Anioł ma długą koszulę z porannej mgły, miecz przecież z papieru, a nie z brązu, jak to straszą nas niektórzy zbieracze grzybków halucynogennych. To prawda: miecz z papieru czerpanego, zrobionego z wełnianych i bawełnianych szmat.

Toż pan ma tu same śmiecie

„Toż pan ma tu same śmiecie” – mówi ostro licealista, wnuk znajomego. „Przecież w Polsce Ludowej wszystkie książki były cenzurowane, może je pan spokojnie oddać na makulaturę”. Ależ mam także białe kruki, na przykład pierwodruk *Łąki* Leśmiana z 1920 roku. „Daj pan spokój, wtedy była wojna z bolszewikami i cenzura szalała jak po prochach, mówił mi dziadek, a po drugie – botanika, a tym bardziej łąkarstwo, w ogóle mi nie podchodzi”.



Lubię poprawiać dyktanda

Lubię poprawiać dyktanda czerwonym flamastrem-zakreślaczem. Co najmniej raz w miesiącu otwieram książkę w przypadkowym miejscu i dyktuję kilkanaście zdań. Nigdy nie daję stopni, tylko wyjaśniam, dlaczego ma być „ż”, a nie „rz”; i może dlatego moi uczniowie (tak mi się do niedawna wydawało) lubią comiesięczne dyktanda, niekiedy – gdy nie mam ochoty – pytają, czy nie zapomniałam. Ale dlaczego (jak kiedyś przypadkowo podsłuchałam) jeden z uczniów z klasy trzeciej powiedział do kolegi: „Ale dópa z o kreskowanym”? Pocieszam się, że to nie o mnie.

Mody topless rząd nie popiera

Mody topless, w naszym co prawda demokratycznym państwie, lecz o zdecydowanej większości katolickiej, rząd nie popiera, wręcz przeciwnie, wszak jesteśmy spadkobiercami kultury śródziemnomorskiej – mówi poważnie podczas konferencji prasowej pan minister propagandy (właściwie to tylko skromny podsekretarz stanu, a dziennikarze z grzeczności zwracają się do niego: panie ministrze). Co za szczęśliwy kraj! Jak się on nazywa? Czyżby Iran? Chyba nie, przecież tam prawie nie ma katolików.

Żądz moc
móc zmóc

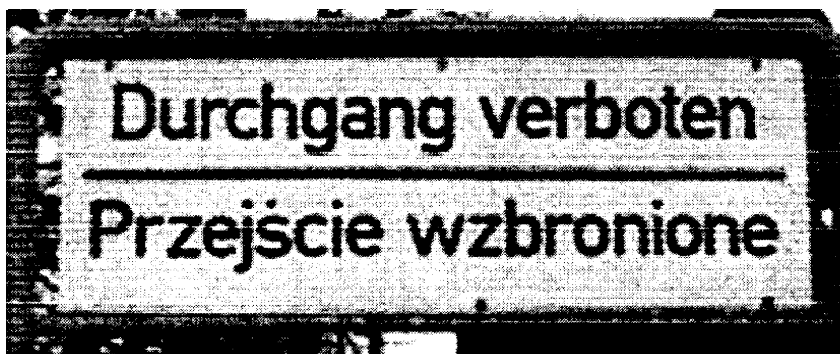
Czy to nie cytat z piosenki Kabaretu Starszych Panów? Jakie to żądze? Seksomania, zazdrość, gra w ruletkę, nienawiść – i tak dalej, i tak dalej. Jak zmóc? A skąd ja mogę wiedzieć? Kiedyś mówiono: to hormony, teraz mamy uniwersalne wytłumaczenie: geny, one ponoć decydują, czy ktoś zostanie alkoholikiem, nimfomanką, pedofilem czy nieuleczalnym zawistnikiem. Mamy wierzyć w geny, jak kiedyś w atomy? A kwarki istnieją naprawdę? Można je zobaczyć?

Bez kartofli nie ma obiadu

Bez kartofli nie ma obiadu – mawiała babcia Marta, która potrafiła przyrządzić dwieście ziemniaczanych potraw. I ja też powtarzam dzieciom: nawet słodkie wafle nie smakują tak, jak podsmażane kartofle. A kartoflanniki z maślanką lub kwaśnym mlekiem? Smaczniejsze od francuskich naleśników.

Naprawdę głupieję

Naprawdę głupieję: ot, podobają mi się (i to bardzo!) czytanki w starych elementarzach. I kot Ali. I nadmiernie smutne księżniczki z obrazów starych mistrzów hiszpańskich. I wyzywająco radosne naturystki z Internetu. I moja siwiejąca broda. I, i, i...



Nie wierzyłam dotąd

Nie wierzyłam dotąd, że o zdanie (*co pan/pani sady o...?*) reporterzy telewizyjni pytają naprawdę całkiem przypadkowych przechodniów. Że też mnie nikt nie zapyta, co mniemam (na przykład o premierze) albo i nie mniemam – żaliłam się nieraz znajomym. A kiedyś, chyba rok temu, szłam w sobotę od Rynku ulicą Świdnicka, zatrzymałam się przed grupką protestujących przeciwko bestialskiemu traktowaniu w Polsce koni rzeźnych (oto do Italii wożone są w ciasnych samochodach i w drodze przez całą dobę nie dostają nawet wody), od razu podpisałam petycję do prezydenta i Sejmu, a wtedy podszedł do mnie mężczyzna z kamerą na lewym ramieniu i zapytał dlaczego podpisałam. Powiedziałam kilka ostrych zdań, a po kilku godzinach w lokalnym dzienniku telewizyjnym pokazano na całym ekranie moją twarz. Nie widziałam tej kilkunastosekundowej migawki z moimi trzema zdaniami, ale wieczorem dzwoniło do mnie kilka osób, że widzieli mnie w telewizji, a w poniedziałek w kilku klasach uczniowi powitali mnie oklaskami (co miałam zrobić: nikogo nie pytałam).

Ala ma kota

Ala ma kota, czarnego, a ja mam w domu brązowego piesa. Piesiu, ty mój piesiu, mówię do niego codziennie rano, gdy wychodzę do szkoły. A mama niekiedy krzyczy na tatę: ale ty masz kota! Jakiego kota? U nas w domu nie ma kota, proszę pani, jak Boga kocham. A kilka dni temu, jak wracałam ze szkoły, spotkałam znowu tego wysokiego, chudego dziadka, który gada sam z sobą i na nikogo nie zwraca uwagi. Kiedyś wykrzykiwał w kółko: Jezus Maria, to Chrystus, nasz Zbawiciel, też był Żydem? We wtorek powtarzał monotonicznie: wszyscy mają porządnego kota, wszyscy mają porządnego kota. Co to za kot? Może to kot perski?

Kot chadza własnymi drogami

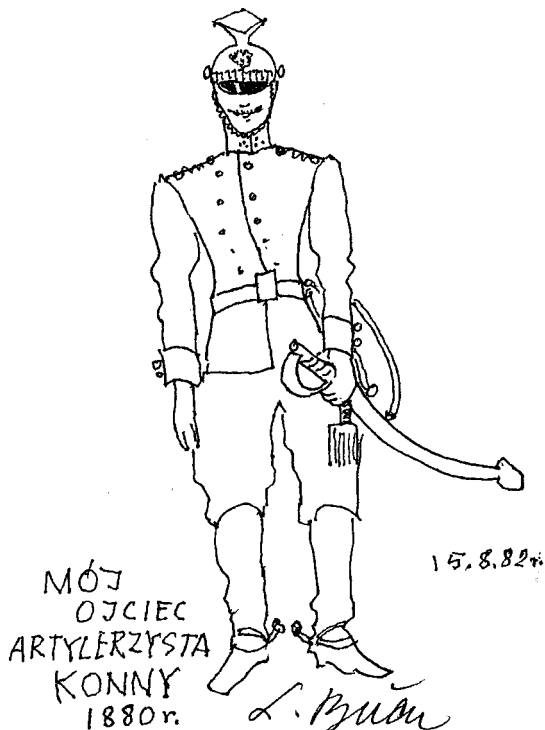
To ciekawe, naprawdę. Własnymi drogami? A niech sobie chodzi, ja i tak nie będę go szpiegował, dokąd to on zmierza.. Chyba kupię sobie kiedyś kanarka. Albo dwie papużki brazylijskie. W klatce nie będą chadzały własnymi drogami, tylko od ścianki do ścianki, od ścianki do ścianki.

Ala ma bala

Ala ma bala, Ala ma bala! – wykrzykiwali chłopcy (gdy byli sami) na sierpniowych koloniach w Nowym Gierałtowie koło Łądką Zdroju w 1980 roku. Ala to była nasza grupowa, wyrośnięta studentka, która nie nosiła pod koszulką biustonosza; i gdy grała z nami w siatkówkę, cycki jej podskakiwały jak baloniki. Co to znaczy? Nie wiem do dziś. Ala ma świra? Ala ma piłkę?

To jest lis

To jest lis. Lis ma rude futerko i rudą kitę, którą zamiata za sobą ślady swoich nóżek. A to tata o wujku Karolu nieraz mówił podczas obiadu, że to farbowany lis. Wiem, farbuje sobie włosy jak kobiety: szamponem francuskim, który zachwalała wiele razy telewizja, ale na lisa to on nie wygląda. Jak Boga kocham!



Kołnierz z lisa mama odziedziczyła

Kołnierz z lisa mama odziedziczyła po swojej mamie, nie pamiętam, czy go kiedyś nosiła, ale nieraz (gdy nikogo nie było w pokoju) wyjmowałam go z szafy i głaskałam delikatną sierść, a raz nawet pocałowałam w nosek. Nie pamiętam, czy zęby były prawdziwe (a ja najbardziej bałam się lisich zębów), bo oczka na pewno sztuczne. Martwy lis podobno nie jest groźny, ale wiadomo, że lis jest przebiegły, nawet nieżywy może ugryźć.

To jest wilk

To jest wilk, który spotkał w lesie Czerwonego Kapturka. Na rysunku wygląda jak żywy, a przecież wiem, że został zastrzelony przez myśliwego. Tak, to wilk czekał aż przez las pójdzie do babci głupia dziewczynka w czerwonym płaszczku, która nie boi się wilka i grzecznie z nim rozmawia. Ja się boję, bo widziałam w telewizji jak wilk pod lasem zagryzał owce. A ten filmowiec też był głupi, bo zamiast wilka odpędzić, to on długo fotografował jak rozszarpuje aż trzy małuśkie i miluśkie białe owieczki.

Ostatni rycerz Okragłego Stołu

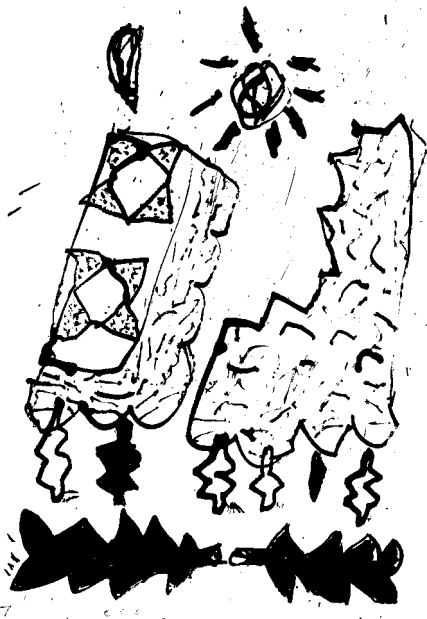
Ostatni? To proszę o podanie imienia i nazwiska, dokładnego adresu zamieszkania, numeru dowodu osobistego i telefonu komórkowego, wzrostu, wyznania – i tak dalej. Może to kolejny uzurpator? Mało to takich tu się kręci codziennie? A może chodzi o prawdziwego ostatniego rycerza króla Artura?

Płakać codziennie

Płakać codziennie co najmniej przez pięć minut, ale tylko w domu (łyż poprawiają samopoczucie, radzą amerykańscy psychoterapeuci), cieszyć się z ukłutego podczas przyszywania guzika palca (boli, więc wszystko w porządku: żyjemy i się spodziewamy), spać w nocy na plecach na twardym materacu (niech kręgosłup odpocznie), kapać się w Morzu Martwym tylko nago (JHWJ i tak wszystko widzi), jeść dwie tabletki witaminy C dziennie – kto to mi to radził? Płakać czy śmiać się codziennie? Chyba przeczytałam w babskim tygodniku, w rubryce „Doktor radzi”.

To jest dom

To jest dom, przed domem na ulicy stoi auto, auto cacuszko, jak powiedział tato. Nasza pani mówi, że to samochód, nie wiem, komu mam wierzyć: tacie czy naszej pani? Nasza pani skończyła uniwersytet, a tato tylko zawodówkę, ale pracował przez pół roku na czarno w Ameryce i wcale nie został Murzynem. A mama kiedyś – gdy oglądaliśmy wspólnie teleturniej i tato odgadł wcześniej od tego pytanego w telewizji, jakie miasto jest stolicą Francji – powiedziała radośnie, że tato jest najmądrzejszy na świecie.



Też niekiedy miałabym ochotę

Też niekiedy miałabym ochotę nagle wyjechać dokądkolwiek: wystarczy pójść na dworzec kolejowy lub autobusowy albo pojechać miejskim autobusem na lotnisko, by jutro znaleźć się daleko, nawet nad Atlantykiem. Jak dotąd ani razu nie doszłam nawet na przystanek tramwajowy, by dojechać za darmo (mam bilet miesięczny) na dworzec i przestudować rozkład jazdy.

To jest las

To jest las, w lesie rosną drzewa, jagody i grzyby. Kto z was zrywał w lesie czarne jagody? W lesie żyją lisy, sarny i wilki. Kiedyś zły wilk połknął babcię i Czerwonego Kapturka, ale dobry leśniczy zastrzelił wilka, potem wyciągnął z brzucha przerażoną babcię i odważną dziewczynkę w czerwonej kurtce. Gdy będziecie w lesie, nigdy nie odpowiadajcie na grzeczne pozdrowienia i zapytania wilka. Teraz wilki są pod całkowitą ochroną, a leśniczy mógłby podstępniego wilka upomnieć jedynie ustnie, nawet nie na piśmie, bo przecież wilk nie umie ani czytać, ani pisać.

Sprawozdanie z uroczystego otwarcia magla elektrycznego we wsi Święte

Gdzie ta wieś Święte? I też tam sami święci? Szukałem na mapach, szukałem w atlasach i nie znalazłem. Sprawozdanie ukazało się w gazecie dwadzieścia lat temu (zachowałem jedynie – sam nie wiem po co? – skraweczek z tytułem), więc może dziś magiel już nie działa albo zmieniono nazwę miejscowości. Najważniejsze, że kiedyś tam otwarcie magla było uroczyste i z samego Wrocławia przyjechał pan redaktor, może także ekipa telewizyjna.

Nie miałam nigdy czerwonego kapturka

Nie miałam nigdy czerwonego kapturka, nie lubiłam czerwonego sweterka; kiedyś (w liceum) nosiłam czerwony beret, zrobiony przez babcię na drutach z czeskiej włóczki. Bardzo spodobał się mojej dozgonnej przyjaciółce (jak ona miała na imię?), więc jej go dałam, a ona po kilka dniach wrzuciła go – gdy szła ze zgrzywusem (mniejsza o imię) – do rzeczki, wykrzykując bezbożnie: płyn po morzach i oceanach. Powiedziałam sobie, że nie odezwę się do niej do końca świata, czyli aż do wakacji.

To jest lew

To jest lew, zawsze bardzo smutny, bo zamknięty w klatce, nie chce nawet mojego miętowego cukierka. Powinien się cieszyć, że w naszym ZOO jest najbardziej podziwianym zwierzęciem, bardziej nawet niż goryl, który nie gardzi żadną czekoladką; a mama mówi, że jemu się nudzi, bo nie może tu upolować gazeli, ani pożreć na kolację niegrzecznnej dziewczynki lub chłopaka. Jak będę duzia, to przyjdę tu w nocy (wiem, w którym miejscu jest dziura w ogrodzeniu) i otworzę klatkę: niech szybko ucieka do Afryki, gdzie mieszka Murzynek Bambo, nasz czarny koleżka.

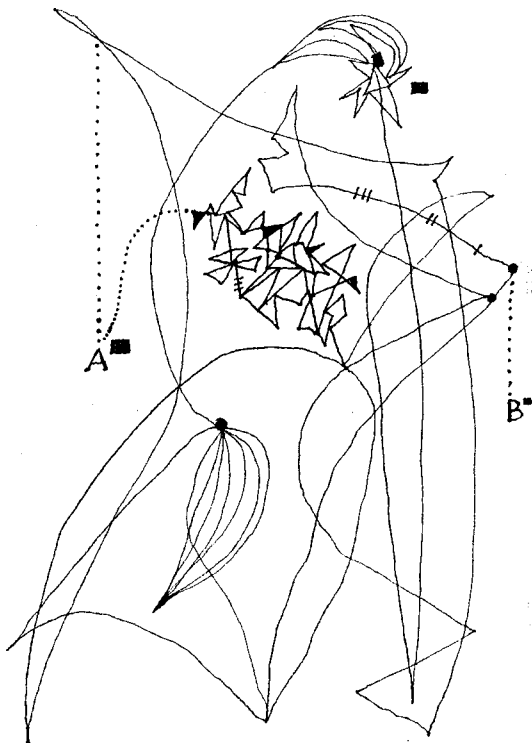


Lubię głaskać koty perskie

Lubię głaskać koty perskie pod sierść, one na te pieszczoty (u znajomych) bardzo czekają, prężą się jakby przygotowywały się do skoku (na mysz?): wiem, gryzą (do krwi), ale ja robię to w rękawiczkach skórzanych, więc się nie boję. Nie, nigdy nie kupię sobie kota czy chomika; gdybym miała ogródek działkowy, zamiast cebuli, marchewki i kwiatków zasiałabym perską koniczynkę. Czyż niektórzy nasi praprapraprzodkowie nie byli Persami-Praindoeuropejczykami?

Na prawo skręcam zazwyczaj co trzeci dzień

Na prawo, po wyjściu z domu, skręcam zazwyczaj co trzeci dzień. Na lewo chyba częściej, bo najbliższej do ulicy i przystanku autobusowego. Taksówka, po telefonicznym zamówieniu, podjeżdża pod same drzwi.



Tuż po wyjściu ze szkoły

Tuż po wyjściu ze szkoły marcowy wiatr niespodziewanie zrzucił mi z głowy brązowy kapelusz, który błyskawicznie poleciał na środek jezdni. Obok moi uczniowie, także idący do domu, udają, że nic nie widzą, może czekają, że stracę rozum i desperacko wbiegnę między pędzące auta, by uratować kilka dekagramów filcu, kupionego kiedyś w Krakowie. Cóż mogłam zrobić? Udałam, że to nie mój kapelusz rozjeżdża autobus i poszłam dalej. Pochlipać chwilkę mogłam w domu, gdy nikt mnie nie widział: ani uczniowie, ani mąż, ani synowie.

Coraz częściej

Coraz częściej dostaję listy pisane na komputerze: bez jakichkolwiek skreśleń, poprawek, uzupełnień ręcznych. Nawet nie wiem, czy to naprawdę oryginał, wszak list można na laserówce wydrukować i sto razy. Czyż prośby przyjaciółki Cendrarsa nie są nadal aktualne? *Dopisz jedną linię własną ręką / Kilka słów cokolwiek nic wielkiego.* Tak, trzy razy tak.

Gołębie serce prezesa

Co to za dobrotliwy prezes spółdzielni mieszkaniowej? Ot, nie wyrzucił na bruk samotnej kobiety z pięcioletnim dzieckiem (płci nie podano, a chciałbym wiedzieć), którą porzucił mąż, a ona nie płaci czynszu już od 17 miesięcy. Lokatorzy protestują: nie płaci, to wyrzucić, a poza tym wciąż do niej przychodzą jakieś podejrzanе typki, hałasują, zapewne piją wódkę, a dziecko musi na to patrzeć, Sodoma i Gomora!

Dej mi, jo pobrusza

Dej mi, jo pobrusza – ile to razy na Górnym Śląsku słyszałam te słowa? Wiele, wiele razy. Ot, zaostrzę osełką kosę. Co za zbieg okoliczności! Najstarsze prozatorskie polskie zdanie zostało zapisane w łacińskiej kronice około 1270 roku przez cysterskiego zakonnika, Niemca Petrusa (*in polonico. day ut ia pobrusa. a ti poziwai*), ale najpierw zostało wypowiedziane przez Czecha Boguchwałę, chłoporycerza. Do swojej żony, księżowskiej bękarcicy, Czech mówił po polsku? Oczywiście, wszak jego żona była Ślązaczka, a język polski niewiele się wówczas różnił od czeskiego.

Gdy i na moim na biurku stoi komputer

Gdy i na moim biurku stoi komputer, a pod biurkiem dwie rzadko używane maszyny do pisania, listy znowu lubię pisać długopisem lub kulkowym piórem koreańskim: chciałbym, aby każdy list był jedyny, неповtarzalny. No tak, piszę nazbyt szybko, że niekiedy sam siebie nie mogę odczytać – i adresaci nie doceniają mojego poświęcenia, a potem czytam: *Pisz wyraźniej!* Albo jeszcze ostrzej: *Gdyby nie żona, nie odczytałbym.* Chcecie komputerowych literek, równiutkich i czyściutkich jak z drukarni? Proszę bardzo: będę drukował bez jednej poprawki. Nawet imię i nazwisko będą czytelne. I tak wyraźne jakby nie moje.



Też mogę wystukać

Też mogę wystukać dwoma palcami: <qwertyuiopasdfghjklzxcvbnm-1234567890=!@#\$\$%^&*()_+>. Albo: jestem w domu. Syn mi mówi, że ma w komputerze (a może: w komputrze? – jak mówią niektórzy?) setki ikon. Pytam: kto się modli do komputerowej ikony? Ot, to mały obrazek – jakikolwiek! – w kwadraciku lub prostokąciku to ikona. Czy patriarcha Konstantynopola nie powinien protestować albo napisać do profesora Jana Miodka z prośbą o wyjaśnienie wątpliwości? W języku polskim nie ma innego słowa? A jak to po angielsku?

Naprawdę

Naprawdę od kilku lat pocięte gazety nie zastępują już w polskich ubikacjach papieru toaletowego. Co to za oszukańcza nazwa: papier toaletowy, skoro wiadomo, że to zwykły (cóż z tego, że miękki i biały lub kolorowy) papier do podcierania. Czy to znaczy, że naszym dupskom też się polepszyło? Chyba tak.

Już nas nie pożrą

Nie wierzę, nie dowierzam, mam poważne wątpliwości... Nadal się boję! Chyba nie krokodyle. Ani lew. Ani pantera. Ani doberman sąsiadów. Nasi wrogowie? Nasi życzliwi? Nasi szefowie? Nasze żony? Nasi mężowie? Nasze dzieci? Dzieci sąsiadów i krewnych? Kim są ci, którzy nas codziennie pożerają? Może to: głupota (a po co mam się uczyć? ręce mam zdrowe), wódka (ze mną nie wypijesz?!), lenistwo (co będę tyrał, a bom to ja kogoś zabił?), powodzie (wody w mózgu przybywa), zawiść (skąd on ma pieniądze na nowe auto, a ja nawet nie mogę pojechać na wczasy do Hiszpanii?) i tak dalej. A może ostatnie smoki chińskie zostały nareszcie zabite? Ale ze mnie dupek: że też od razu się nie domyśliłem!

Naprawdę byłam w Chłopach

Naprawdę byłam w Chłopach nad Bałtykiem. I to dwa razy. Ani razu nie znalazłam na plaży kawałka bursztynu (tak, poznałam kiedyś we Wrocławiu Marysię Bursztyn), ani zielonego kamyka. Za to trzy razy jadłam na obiad złowione rano flądry i dorsze, smażone na oleju rzepakowym.

Wiem: nikt nie podstawia mi nogi

Wiem: nikt nie podstawia mi nogi, nikt nie rzuca kłód w ciemnej sieni, a jednak w dzień potykam się na równej drodze, na dywanie bez jednego ziarenka grochu, na suchym asfalcie. Gdzie jest wówczas mój Anioł Stróż? Podgląda dziewczynki? Zapewne dawno został zdjęty z posterunku. Nawet nie wiem, gdzie się odwoływać. Powinienem zatrudnić osobistego ochroniarza?



Zapisałam się do partii

Zapisałam się do partii – nie wiem dlaczego: dotąd nie została zarejestrowana i nie mogę kandydować do Sejmu – umiarkowanego poparcia (w granicach rozsądku). Co prawda nie jestem nadmierną miłośniczką prozy Haszka i przygód jego syna, Szwejka, ale nie ukrywam, że bardziej smakuje mi (do obiadu) piwo i (do ciastek) wino niż wódka żytnia lub kartoflana. Jakie nasze aktualne hasła wyborcze? Ratujmy rodzime kasztanowce przed obcym kasztanowiaczkiem! Nie zapominajmy o ginącej niezapominajce!!

Przed laty

Przed laty – zwierza się znajomy – przeczytałem w jakimś poradniku, że pół wieku temu niektórzy mówili także: kwaterka, choć większość: ćwiartka (z niebieską lub czerwoną kartką). Natomiast ćwierć wieku temu przede wszystkim: pół litra. Ćwiartkę się wypijało, a pół litra – obalało. A kto wymyślił, że setka to literatka? Anonimowy poeta. A która poetka się nie obrazi, kiedy jej powiem, że jest literatką?

Dlaczego Polacy nie lubią fasoli?

A bo ja wiem? Chyba nie wszyscy. Bo ja lubię. I małą białą, i dużą, zwaną jaśkiem, i kolorową, i w rosole, i w barszczu czerwonym, i podpiekaną na patelni na roztopionej wędzonej słoninie. Nie jadam jedynie fasolki po bretońsku (w Breście, w Bretanii, 18 lipca 1986 roku, w żadnym barze nie było jej w menu, nawet nie słyszano o takiej potrawie), podawanej wciąż w barach dworcowych. Słyszałem na własne uszy, jak Leopold Buczkowski zachęcał kogoś (nazwisko znane redakcji), kto żalił się na dolegliwości żołądkowe: „Panie Jerzy, niech pan je fasolę, jak najwięcej fasoli, już przed wojną radził mi to stary doktor, pamiętający cesarza”.

Napije się pani kawki?

Napije się pani kawki? – proponują prawie wszyscy znajomi i krewni, gdy odwiedzam ich w domu. Co mam (od)powiedzieć? Że nie znoszę zdrobnień (albo lepiej przeuczenie: na co dzień deminutywów nie należy nadużywać), że bardziej niż kawki podobają mi się gawrony, zwłaszcza te przylatujące do nas na zimę znad Morza Białego? Że pierwszy raz czytałam prozę Kafki, kiedy miałam siedemnaście lat? Że podobno w Ostrawie (chyba także w Pradze) kavky to nasze gdańskie mewki. Kawki nie, odpowiadam (po wielosekundowym zastanowieniu), ale chętnie posmakuję małej kawy z mlekiem.

O dziadku Filipie ojciec niewiele wiedział

O swoim dziadku Filipie (po młotku i łopacie) ojciec niewiele wiedział: miał cztery lata, gdy mój pradziadek zmarł. Nie zachowały się fotografie, może ich w ogóle nie było; papa pamiętał, że pod koniec życia pracował w ogrodnictwie w Miechowicach pod Bytomiem i już w latach 90. XIX wieku dostawał niewielką emeryturę (więc wcześniej też gdzieś był zatrudniony). Tak, bez ziemi, bez przeszłości, bez zawodu. Dziś nawet nie wiemy, gdzie był grób pradziadka. Zdaje się, że pochowano w tym miejscu naszego dziadka Piotra, którego widziałem jedynie na podniszczonym zdjęciu formatu pocztówkowego.



W niedzielę lubię spać

W niedzielę lubię spać do dziesiątej, mimo że w pobliskim kościele dzwony biją nie tylko na Anioł Pański. Jak ty to znosisz, powinnaś protestować – podpuszcza mnie znajoma-obłudnica. Ot, dzwonią, dzwonią, ja i tak nie słyszę, dźwięki są jak powietrze, a skoro dzwony dzwonią, to wiem, że świat jeszcze istnieje i mogę się spokojnie przewrócić na drugi bok.

Ziemia powstała podobno

Ziemia powstała podobno pięć miliardów lat temu i zapewne będzie się kręcić jeszcze co najmniej pięć miliardów lat po mojej śmierci. A cóż mi do tego? Czy to ja nakręcam sprężynę?

Jest dobrze, a nawet źle

Jak leci? I tak, i siak. Jakby to powiedzieć, by nie ocyganić, a prawdy nie ujawnić? Jak leci? Jak krew z nosa, tylko nie wiem, czy w niej nie za dużo czerwonych krwinek i jaki poziom potasu i wapnia. Jest jak jest, właśnie, bo bym zapomniał, pożycz sto złotych, jutro oddam, bo nie chce mi się tłuc do domu tramwajem (mercedes na przeglądzie), wezmę taryfę, głowa mnie rąbie, wczoraj popiłem na całego, mam kartę stałego klienta, więc zapłacę kilka złotych mniej. To prawda, jest dobrze, a będzie jeszcze lepiej, mnie możesz wierzyć. No powiedz szczerze, czy cię kiedyś oszukałem?

Gdy ktoś w dyskusji

Gdy ktoś w dyskusji ostro zarzucił znajomemu męża, szybownikowi i agropilotowi, że jest oderwany od rzeczywistości i buja w obłokach, on odpowiedział spokojnie, że w życiu ponad tysiąc dwieście dni spędził nad ziemią, często w chmurach i między chmurami, więc być może nie umie już twardo stąpać po ziemi. Kto to taki? Imię i nazwisko znane nie tylko redakcji, lecz także moim małoletnim synom.

Nawet w łóżku

Nawet w łóżku nie czuję się bezpieczny: w nocy przewracam się chyba pięćdziesiąt razy. A jeśli spadnę na betonową podłogę? Wykładzina i dywanik kowarski za cienkie. Pamiętam: komar z pieca spadł i potłukł sobie gnata. Czyż nie powinienem spać na podłodze, jak Japończycy w filmach Kurosawy: na grubym materacu?



We Wrocławiu jedną z głównych ulic jest

We Wrocławiu jedną z głównych arterii wylotowych (na Kłodzko, Pragę, Jelenią Górę, Legnicę, Berlin, Opole, Kraków, Korczową i Kijów) jest ulica Powstańców Śląskich (przez długie lat była to Kaiser-Wilhelm-Strasse, a w czasach hitlerowskich – Strasse der SA). Co to za powstańcy, którzy jednak – jak wielkopolscy – coś tam wygrali? Po 50 latach Edward Gierek wszystkich, nawet szeregowców, mianował podporucznikami. Kto o nich tu pamięta? Chyba tylko ja (może dlatego że mój pradziadek był jednym z nich, ale podporucznikiem nigdy nie został, bo umarł kilka lat po wojnie, gdy – porwany z kopalni w marcu 1945 roku w Rybniku – wrócił spod Stalina z internowania, czyli kopalnianego łagru). I dobrze, że nikt już – nawet na Ukrainie – nie pamięta, że Donieck nazywał się kiedyś Stalino (a Katowice – Stalinogród). A po drugie: kto to był Stalin?

Moja biografia dzieli się

Moja biografia dzieli się na cztery części: pierwsza ćwiartka z białego szkła potłukła się, gdy miałem 17 lat i 47 dni. Mogę się pocieszać, że teraz, gdy piję czwartą ćwiartkę z grubego, ciemnozielonego szkła, jej dna nie widzę, za to słyszę wyraźnie, że jeszcze coś tam w środku bulgocze.

Odprawa komendantów

Strzelać tylko w nogi

Mówię sobie: jak zobaczysz policjanta z pistoletem, to nie uciekaj, bo będzie strzelał, nie, już nie w głowę lub w serce, lecz w nogi (tylko w nogi!), a nogi ważniejsze od serca, więc od razu rzuć się na ziemię/chodnik/bruk i leż aż się oddali (albo przyjedzie ambulans), udawaj martwego, pamiętaj, że nawet (jak pisał Wieszczy Adam) niedźwiedzie nie jedzą padliny, a hien w pobliżu na pewno nie ma.

Śniło mi się, że zapomniałam

Śniło mi się, że zapomniałam, jak się nazywa hotel, w którym mnie zakwaterowano, jak się nazywa miasto, w którym w nocy bardziej hałaśliwie na bazarze w Stambule (byłam, byłam tam kiedyś prawie godzinę) i po co tu przyjechałam. Jak tam trafić? Gdybym tylko wiedziała w którą stronę iść, to może bym trafiła. Nawet nie mogę zapytać (i w jakim języku?), jak dojść do mojego przeszklonego potwora (tu co krok – hotel), a klucz zostawiłam w recepcji. Co robić, co robić? Po prostu: trzeba się natychmiast obudzić.

Miała do mnie pretensje

Miała do mnie pretensje, że nie przysłałem jej widokówki z nad Morza Egejskiego. Czyż byłem kiedyś nad takim morzem? Tylko kilka razy nad Bałtyckim. I wcale mnie to nie usprawiedliwia.



Jak się z żoną pokłóć

Jak się z żoną pokłóć, to mam z kim pogadać – mówi mężczyzna po sześćdziesiątce, trzymający na smyczy młodą bokserkę, do przechodzącego obok nieznanego, który zapytał, po co mu taki porwoczy pies („toż to suka, nie pies, nie widzi pan?”).

Ktoś mi powiedział

Ktoś mi powiedział (kiedy? – wiele lat temu, gdy nie spałem jeszcze w pokojach, w których szczerlnie zasuwa się kotary), że w ciemności, nawet w mieszkaniu, każdy krok może być ostatni, a ostre światło może uszkodzić oczy. Nie zaprzeczam: od tamtej chwili, gdy nagle w domu zgaśnie światło, siedzę bez ruchu, ale po kilku minutach czołgam się na tapczan: tam czuję się bezpieczny. Ale tylko do porannych rozjaśnień.

Szczury idą do domu

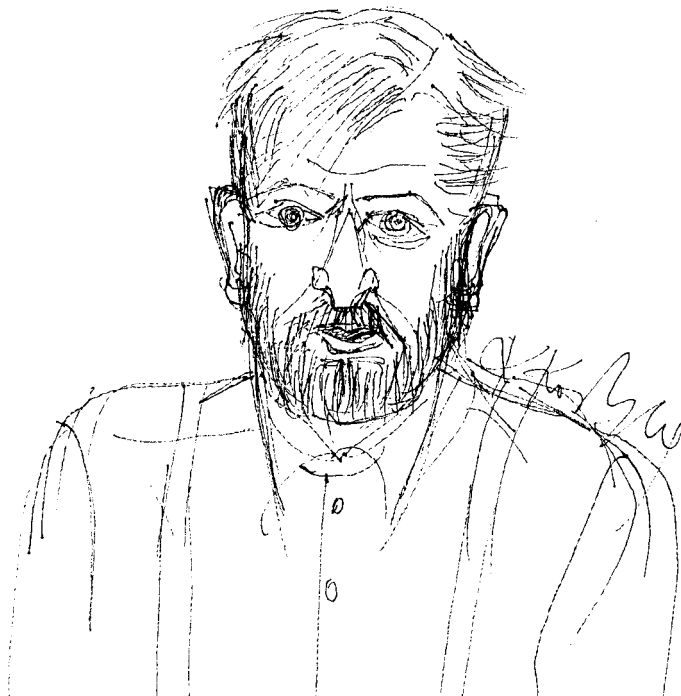
A gdzie mają pójść? Gdzie domy, tam szczury; gdzie koty w piwnicy, nie ma szcurów. Tępimy, tępimy, wykładamy truciki w piwnicach dwa razy w roku, a szczury i tak nas przechytrzą. Czytałem streszczenie supertajnego raportu kilku profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, że w Polsce na jednego mieszkańca przypadają trzy szczury. Prawda to? Ponad sto milionów szcurów! Nie było nas, był las, nie będzie nas, pozostaną mury i szczury. Co robić, co robić?

Jak to dobrze, że nie musiałyśmy

Jak to dobrze, że nie musiałyśmy chodzić – jak nasze mamusie i babcie – na lekcje tańca dla początkujących i mających drewniane uszy. Ot, zamiast tańczyć z mężczyzną, wymachujemy rękami, podnosimy nogi, kołyszemy się na wszystkie strony... Bum-bum, bum-bum, cha-cha, la-la, sratata-sratata. Ale niekiedy miałabym ochotę zatańczyć tango argentyńskie, tylko kto mnie nauczy? Ani jeden transatlantyk nie odpływa z Gdyni do Buenos Aires, a samoloty za drogie, nawet „Stefana Batorego” wiele lat temu pocięto w Grecji na żyletki.

Nie jestem już ciekawy wschodów słońca

Nie jestem już ciekawy wschodów słońca: bez wyrzutów sumienia śpię codziennie do ósmej, a po drugie – od wschodu dziesięciopiętrowe budynki: i tak nic nie widzę, co za nimi.



Nie zaprzeczam, zazdroszczę

Nie zaprzeczam, zazdroszczę moje ciotce Hani, która kąpała się nie tylko w Odrze, Bałtyku, w jeziorach mazurskich, w gliniankach (pod Wrocławiem), lecz także w Morzu Egejskim (w pobliżu wyspy Rodos), Czerwonym, Śródziemnym (niedaleko Oranu), a przede wszystkim – Martwym (niedaleko Sodomy). Raczej nie wygląda już na baletnicę, ale leżąc na plecach w depresyjnym Morzu czuła się lekko jak we śnie. Ktoś z uczestników pielgrzymki podał jej „Jeruzalem Post” i zrobił fotkę; można przeczytać fragment tytułu (...**The War**...) i zobaczyć, że ciocia naprawdę nie tonie.

Czyż solone śledzie w beczkach

Czyż solone śledzie w drewnianych beczkach nie pachną bardziej jednoznacznie niż perfumy Niny Ricci? I nie ma w ich bukicie żadnych sztucznych dodatków. A jednak: obręcze beczek są metalowe.

Kłopoty ze zbożem

Myślał indyk o niedzieli

Biedne indyki! Zwłaszcza w Ameryce. Tylko jednemu w Dzień Dziękczynienia prezydent USA daruje życie. Co za obłuda: tego dnia pięćdziesiąt milionów indyków w piekarniku, a tylko jeden, po latach, umiera ze starości (albo z przekarmienia). Owszem, mięso indycze smakowite, ale wyborniejsze perlicze. Słyszałem, że perliczki tak są strachliwe, że przestraszone, gdy nagle w kurniku pojawi się szczur (albo lis), dostają ataku serca. A Czwierczakiewiczowa radzi, by perliczki przed zabiciem pogonić po zagrodzie, wtedy mięso smaczniejsze...

Lubię czytać napisy na murach

Lubię czytać napisy na murach, dopiski na plakatach, bo jestem ciekawa, ile tam błędów ortograficznych. Niestety, nazbyt dużo, znacznie więcej niż nawet w najgorszych wypracowaniach moich uczniów, co mnie martwi bardziej niż wulgarne słowa czy prostackie aluzje, które rzadko odnoszą się do arcydzieł, które czytamy w szkole. Czasem mam ochotę chodzić z kubełkiem z farbą i przekreślać/zamalowywać błędnie napisane wyrazy. Tylko czy to mi wypada? Chyba nie.

Wiem: nie będę jadł pomarańczy nad Jordanem

Wiem: nie będę jadł pomarańczy nad Jordanem ani pływał w Morzu Galilejskim; i tam nie wszystkie owoce są słodkie, nad Genezaretem więcej turystów niż karpi w jeziorze, a kąpać się mogę w jeziorku Bajkał pod Wrocławiem.



W Jerozolimie w grudniu 2000 roku

W Jerozolimie w grudniu 2000 roku w szczelinę Ściany Płaczu włożyłam jedynie wyrwaną z notesu niezapisaną kartkę, złożoną na pół. Pan Bóg i tak wie, co chciałam napisać i na pewno przypomni sobie o moim kartelusku na Sądzie Ostatecznym. Albo przypomni mu jego komputer osobisty.

Zaproszono mnie na wesele

Zaproszono mnie na wesele w nieodległej krainie (tylko trzy i pół godziny jazdy pośpiesznym autobusem). Nie pojechałem, bo nie jestem masochistą: nie tańczę, nie piję, nie jem za trzech, nie cierpię głośnej muzyki, nie skanduję „gorzko, gorzko”. Na pewno nie jestem. I nie mógłbym nawet wykrzykiwać co godzinę: lej, bo trzeźwieję!

Gdzie jest ośla ławka noblisty

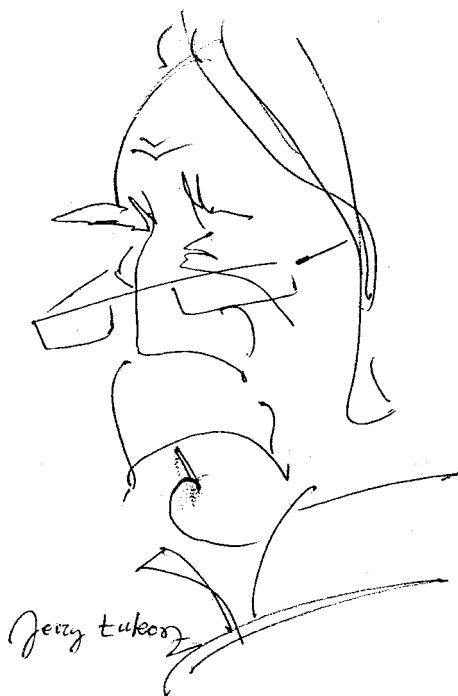
Nie wiem. Nie wiem też o którego noblistę chodzi. O Czesława Miłosza czy Günтера Grassa? A może o któregoś z profesorów chemii albo medycyny? Nie wierzę, by któryś z noblistów siedział kiedykolwiek/gdziekolwiek w ośle ławce! Gdy ja chodziłem do podstawówki, nikt już nie słyszał o takiej ławce, zresztą mieliśmy krzeselka, a prawdziwego osła zobaczyłem w Grecji na urlopie dwa lata temu.

Nie oburzam się

Nie oburzam się, gdy mi mówią, że fałszuję i lepiej byłoby, żebym jedynie ruszała wargami. To prawda, nawet w podstawówce nie potrafiłam zaśpiewać na piątkę „Wlazł kotek na płotek” i na świadectwie mam naciąganą trójkę. Gdy jestem sama, nucę sobie grubo, choć radośnie „Szła dziewczeczka do laseczka” i zawsze się dziwię, dlaczego myśliweczkowi chciała dać chleba z masłem i żałuje, że go zjadła. Do lasu poszła z pajdą chleba, gdzie tyle poziomek i jagód?

Karolina jest gópia

Taki napis czarnym flamastrem zobaczyłem w czwartek – 9 listopada 2000 roku po godzinie drugiej – na poprzecznej listwie oparcia ławki stojącej na chodniku, którym prawie codziennie przechodzę. Jeszcze rok temu i ja na niej przysiadłem na kilka minut, teraz ją mijam: sto metrów dalej wygodniejsza. Dwa błędy w jednym wyrazie! A może żart? Literki dziecinne, ale wyraźne. Gópia, ale może ładna?



Też miałam się być

Też miałam się być Karoliną. To ojciec lubił podśpiewywać: *Poszła Karolinka do Gogolina...* Gdzie ten Gogolin? Dlaczego do Gogolina? A mama, gdy prawie miała mnie urodzić, podczas prasowania słuchała w radiu smutną historię o Amelii, młodej żonie starego wojewody, który niesłusznie oskarżył ją o zdradę. I tak zostałam Amelią.

Nawet w snach

Nawet w snach nie latałem nigdy wyżej niż kilkadziesiąt centymetrów nad ziemią, a w samolocie – niż milion centymetrów. Wiem: nawet w dzieciństwie nie nosiłem w torbie buławy, a teraz jedynie długopis, tabletki od bólu głowy i niezbędnik turystyczny.

Pilot z gitarą byłby dla mnie parą

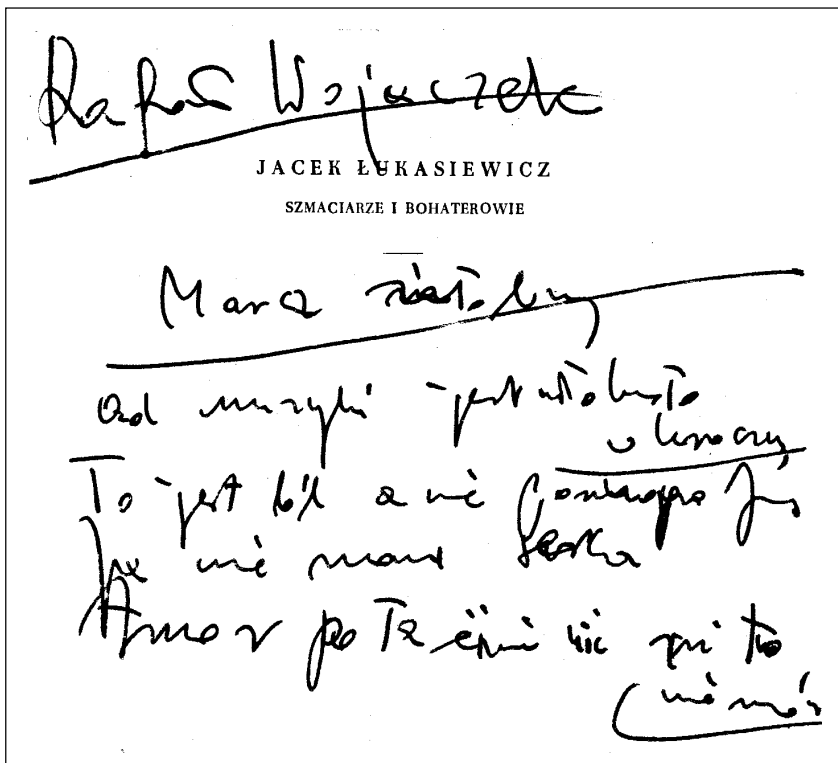
Kto to taki? Marian Pilot, pisarz, czy może pilot (teraz już emerytowany) Stanisław Pasternak, także pisarz? W latach 60. pewna dziewczoja (bez głosu) śpiewała o chłopaku z gitarą, a teraz dziewczyny wymagania mają chyba wyższe. A może chodzi o zwykłego pilota telewizyjnego? Jak to napisał włoski profesor? Kto ma w ręce pilota, ten ma w domu władzę!

W przeciwieństwie do męża – nie lubię

W przeciwieństwie do męża – nie lubię chodzić po górach: jakie to nudne, najpierw długo (czasem kilka godzin) w górę, wciąż w górę, potem kilkanaście minut patrzenia w niebo i pośpiesznie (bo zmarzły nam nogi) w dół, ewentualnie gorąca herbata w schronisku. Zazwyczaj ze szczytu i tak niewiele widać, czasem kolorowe domki z klocków i chmury, wcale nie bardziej wielokształtne niż kilkaset metrów niżej. Owszem, weszłam na kilka szczytów tatrzańskich (nawet nie zapamiętałam, czy był to Giewont, czy też Rysy, a może jakiś inny), także na Babią Górę, także na Śnieżkę. Co widać ze Śnieżki? Miedzy innymi nieco niżej Dom Śląski, a na prawo drogę na Okraj. Podobno, raz lub dwa razy w roku, gdy niebo bezchmurne, można zobaczyć także na północnym wschodzie – Wrocław, a na południowym zachodzie – Pragę, ale ja w to nie wierzę.

Wiem: nie spóźnie się

Wiem: nie spóźnie się już na żaden pociąg, od kilku lat nie korzystam z usług kolei żelaznych. Marna to pociecha: lepiej jeść kawior od czasu do czasu niż ani razu.



Już od prawie dziesięciu lat noszę

Już od prawie dziesięciu lat noszę codziennie (z wyjątkiem niedziel) w sekretnej podszewce, w lewej miseczce biustonosza, sto dolarów (w kilku banknotach). Torebkę ze złotówkami mogę zgubić, kartę kredytową mogą mi ukraść, a o mojej skrytce wie tylko mąż. Czy nie lepiej nosić w torebce plastik? – podśmiewa się niekiedy. Może i lepiej, ale ja czuję się spokojniejsza, gdy moją pierś podgrzewa kilka zielonych; gdybym chciała nagle wyjechać, mam za co. Wiem, to niewielka sumka, ot, jedna trzecia moich miesięcznych poborów.

Czterdzieści wieków

Czterdzieści wieków patrzy na was – powiedział (wiadomo kto, wiadomo gdzie, kiedy i do kogo). A gdy przechodzę pasażem, nad którym czterdzieści ton betonu, zastanawiam się, czy zdążyłbym pomyśleć – gdyby nagle dom się zawalił – że zamieszkał przez kilkanaście (albo i więcej) godzin w sarkofagu, a potem wraz z gruzem trafię na wysypisko?

Stróż Vašek jest szczęśliwy

Kto to jest ten Waszek? Chyba Czech. No tak, kiedyś ktoś spotkał szczęśliwych Cyganów, teraz mamy w Czechach szczęśliwego stróża (w Polsce nie ma już stróżów, nawet dozorców nie ma, są gospodarze domu). W nocy stróżuje, a w dzień pisze wiersze i pije piwo w gospodzie? Albo w dzień sprząta klatki schodowe, a wieczorem łązi po knajpach? Ale dlaczego jest szczęśliwy? To tajemnica służbowa? Być może.

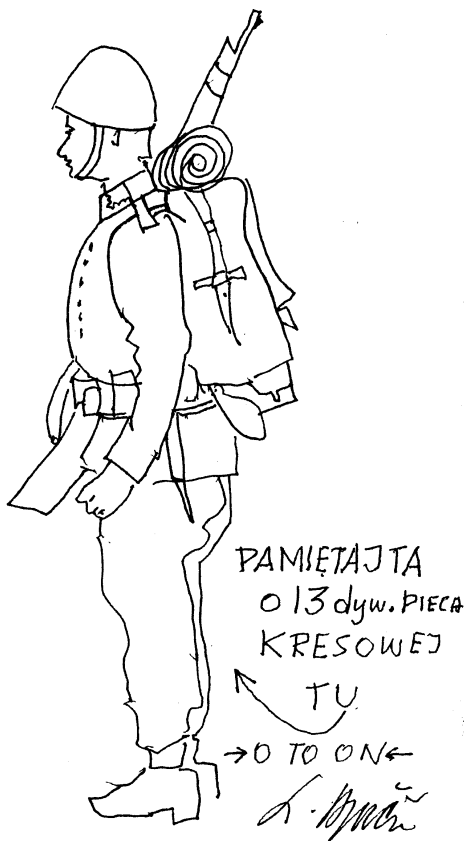
Jak myślisz, ciociu?

– Jak myślisz, ciociu, czy za tysiąc lat będą jeszcze żyli Polacy? Tak w ogóle, i tu nad Odrą i Wisłą.

– A czy prawie dwa tysiące lat temu, gdy Neron podpalał Rzym, ktoś o nich słyszał? Nikt, nawet Tacyt. Lepiej od razu wyjedź do Ameryki i jak najszybciej ożeń się z Chinką.

W mieszkaniu mam kilka zegarów

W mieszkaniu mam kilka zegarów, które i tak chodzą byle jak, za-
zwyczaj przyspieszają. A ponadto dwa stoją, trzy leżą, dwa wiszą, a
jeden się zatrzymał rano o wpół do ósmej. Aby się dowiedzieć, że za
pół sekundy naprawdę południe, muszę słuchać radia. Co mam po-
cząć? Chyba wyrzucę i zegary, i radio.



Nie bać się ni Boga, ni ludzi?

Nie bać się ni Boga, ni ludzi? Co za odwaga! Tylko błyskawicy pod-
czas burzy? Pod samotnym dębem na pustkowiu, gdy grzmi raz i
dwa. Jak na filmach wojennych. Tylko myszy, gdy niespodziewanie
wpadnie do pokoju na ósmym piętrze?

Wiem: nie zobaczą śniegów Kilimandżaro

Wiem: nie zobaczą śniegów Kilimandżaro. I wcale nie będę płakał; od grudnia do marca nie mogę bez złości patrzeć na śnieg pod domem, a co dopiero na Kilimandżaro.

Tylko
trochę
szczęśliwa

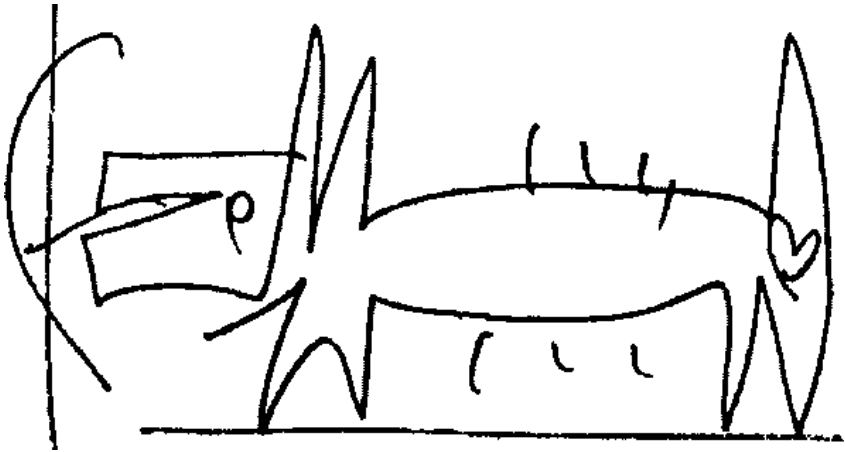
Dlaczego tylko trochę? Kim jest ona? Nie wiem, naprawdę nie wiem (i nie chcę wiedzieć). Czy wszyscy muszą być szczęśliwi? Na pewno nie. Sam nie wiem, czy chciałbym być szczęśliwy. A po co mi to wiedzieć?

Mówiłam mężowi: nie patrz mi w oczy

Mówiłam mężowi: nie patrz mi w oczy, mówi znajoma, nic nie zobaczysz, to tylko senność: jechałam całą noc, siedziałam na korytarzu na walizce w środku wagonu, chciało mi się siku, a nie mogłam się przepchać do ubikacji, byłam uwięziona, nie mogłam się ruszyć ani do przodu pociągu, gdzie wagon restauracyjny, ani do tyłu, gdzie ubikacja, w której ktoś śpiewał nad ranem piosenkę o koniku cisa-wym.

Widziałem: liść spadał powoli

Widziałem: liść spadał powoli (z jabłoni, lipy, dębu, klonu). I ani razu nawet nie pomyślałem: szkoda, tylko: co mi tam, to tylko liść. Nie będę zdziwiony, jeśli na Sądzie Ostatecznym ten jeden jedyny liść przechyli szalę: do piekła!



Na pewno nie urodziłam się księżniczką

Na pewno nie urodziłam się księżniczką (i nigdy nie chciałam nią być), choć przypominam sobie, że osoby, które chciały mnie obrazić, może nawet poniżyć, zwracały się do mnie niegrzecznie: nie bądź taka księżniczka. Wiele lat spałam pod pierzyną z gęsiego pierza, lubię zielony groszek i groch z kapustą, nie słyszałam, nie czytałam (nawet w baśniach) o księżniczce Amelii. Nie umiem nawet dygać; i gdyby mnie przedstawiono królowej Anglii, nie wiedziałabym jak się zachować: na pewno pocałowałabym ją w rękę, co podobno byłoby większym naruszeniem etykiety niż głośne chrząknięcie podczas obiadu.

Ledwo słyszalne pukanie

Ledwo słyszalne w pokoju balkonowym pukanie do drzwi: nie, nie otworzę, to podejrzane, mam przecież dzwonek. Nie dam się nabrać: dwadzieścia lat temu walili w drzwi (nie do mnie, nie do mnie) kolbami i siekierą, a teraz (dla zmylenia czujności) pukają delikatnie, jak by się bali obudzić śpiącego na balkonie świerszcza.

Skończyły się żarty, zaczęły się schody

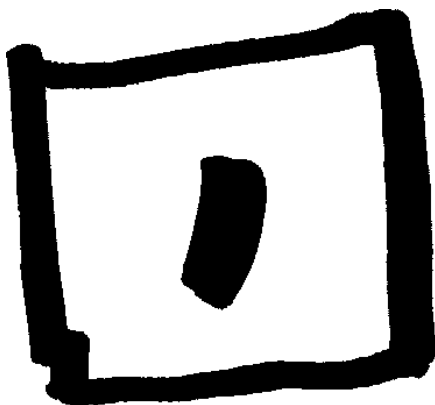
Czy to są schody bez poręczy? W dawnych powieściach czytałem (czy nie u Balzaka?), że w Paryżu w niektórych wielkopańskich domach natrętów, dalekich krewnych i żebraków (lub nieproszonych gości) – zrzucano po prostu ze schodów. I to ze stromych! W starych domach (tych sprzed stu lat i starszych) takie kręte, strome schody jeszcze dziś można zobaczyć (nie radzę z nich korzystać). We Wrocławiu można się osobiście o tym przekonać starając się wejść na drugie piętro do redakcji „Odry” (Rynek- Ratusz 25). Czy zrzucani łamali sobie tylko nogi? Ilu rocznie umierało po zrzuceniu ze schodów? Statystyki (XIX- i XX-wieczne) chyba nie są znane. Może kiedyś jakiś badacz zajmie się także tą kwestią. Jeśli się ukaże, ja na pewno taką książkę kupię, nawet za ostatnie eurocenty.

Co począć ze znajomymi

Co począć ze znajomymi, którzy – gdy przyjdą w gości – koniecznie chcą w przedpokoju zostawić buty (...bo nie chcą pobrudzić wykładziny, bo stopy pięką...), a gdy nie pozwalam, czują się obrażeni? U mnie wszyscy... – zaczyna oporna. A u mnie nie muszą i nie mogą – odpowiadam stanowczo. To ja sobie pójdę – obraża się szwagierka. Wybór należy do ciebie – odpowiadam jak w telewizji.

Mam dość pomarańczy, cytryn i grejpfrutów!

Mam dość pomarańczy, cytryn i grejpfrutów! Z Hiszpanii i Maroka, Turcji i Grecji, Sycylii i Cypru. Kto wyrabiał w Polsce jabłonie rodzące papierówki, grusze dające baby i wysokie śliwki z małymi fioletowymi, kwaśnymi drzystkami? Znamy ich, znamy, rozmnożonych jak kartofle, uczniów profesora Pieniążka (imienia nie pamiętam).



Do dziś nie wiem

Do dziś nie wiem, co się stało z moją złotą obrączką ślubną: czy ją zgubiłam, czy też mi ją po prostu ukradziono? Na co dzień noszę srebrną, pięciogramową, natomiast złotą, ważącą niecałe trzy gramy, z wygrawerowanym imieniem męża i datą naszego ślubu – nosiłam tylko w niedziele i święta. Złotą zostawiałam albo w łazience (odbijała się lustrze i miałam dwie), albo obok telewizora, gdzie stoi także biały gipsowy aniołek. Czy spodobała się monterowi z kabłówki, który musiał przesunąć szafkę z telewizorem, by dostać się do gniazdka? A może wpadła w szczelinę i odnajdzie się podczas remontu mieszkania? Hm, remont dopiero za trzy lata.

Chłodnik litewski właśnie teraz

Chłodnik litewski (kwas buraczany, kwaśne mleko i śmietana, zielona pietruszka, koperek, czerwona papryka, ogórek, jajko na twardo) właśnie teraz, w lipcu 1994 roku, gdy boję się wyjść z domu, bo nie wiem, czy jestem we Wrocławiu, czy może w Dubrowniku (nie, chyba nie tam: nie słyszę wystrzałów z moździerzy) – tak, tak, upały śródziemnomorskie – właśnie teraz smakuje mi najbardziej, choć nie zaprzeczam, że Litwa nigdy nie była i nie będzie ojczyzną moją.

Ostre światło w szarej strefie

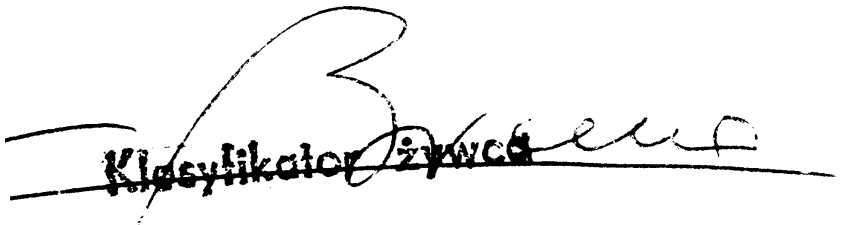
Pada. Albo zmierzcha się. Jest szaro. I wtedy jesteśmy w szarej strefie? Znamy to, znamy: wszystko widać niewyraźnie. Nagle zapalamy reflektor (albo w aucie długie światła) i widzimy przebiegającego przez drogę zająca. Na hamowanie za późno, a szarak głupiej ze strachu: zamiast uciekać stoi jak wół: ostre światło jest dla niego jak niespodziewana salwa plutonu egzekucyjnego.

Niedawno przyśnił mi się Rafał Wojaczek.

Niedawno przyśnił mi się Rafał Wojaczek. Siedziałam samotnie na ławce w parku Południowym: poeta podszedł powoli, usiadł tuż obok mnie i powiedział przyjaźnie „serwus”, jakbyśmy się znali od lat; i dodał, że mocno się zasmucił, gdy obejrzał film (jak? gdzie? kiedy? – nie zdążyłam zapytać), nazwany jego nazwiskiem, całkowicie uzurpatorsko, ale nie może protestować, bo przecież przebywa daleko. Opluto mnie i obrzygano! – szeptał smutno. – Owszem, piłem rozrabiałem, ale w nocy pisałem wiersze, one o mnie mówią wszystko, a nie jakieś pokracczne anegdotki. A jak to pisał po mojej śmierci – teraz mój tutaj czyścowy druh – Ryszard Milczewski-Bruno? Chyba coś takiego, że nas nic innego – o Santa Polonia! – tylko poezja zgubi. I zgubiła!

Och, Bruno

Och, Bruno, już dawno mi się nie przyśniłeś, a wciąż nie wiem, czy ty, który tak lubiłeś się kąpać w Wiśle, w Bałtyku, także w jeziorach (nawet we Wrocławiu – dopiero po jednym kuflu kiepskiego piwa – chciałeś popływać w Odrze obok mostu Trzebnickiego i zachęcałeś do zawodów Rafała Wojaczka, który wyśmiał twoją propozycję: syfa chcesz złapać?, tego dnia nawet piwa nie chciał z tobą wypić – nagle otrzeźwiałeś, ty, który powtarzałeś często za francuskim poetą, że trzeba być zawsze pijanym), czy ty, który w majowy, upalny dzień w 1979 roku wskoczyłeś do jeziora rynnowego i już o własnych siłach nie dopłynąłeś do brzegu, czy ty tam też się kąpiesz w skarpetkach?


~~Klasyfikator żywcem~~
Stanisław Mielczewski

Homer wydaje mi się

Homer wydaje mi się równie nierzeczywisty jak opiewani przez niego herosi: wszyscy przebywają gdzieś w odległych krainach, gdzie nawet imiona nic nie znaczą, tylko kamienie pozostały tak samo twarde jak wtedy, gdy siadywał na nich i Odys, i Hektor, i pewien ślepiec, o którym naprawdę nie wiadomo, czy kiedykolwiek się narodził, choć byli tacy, którzy ponad dwa tysiąclecia temu pokazywali podróżnym jego grób.

Jakże bym się chciał dowiedzieć

Jakże bym się chciał dowiedzieć, co porabia wnuczka kobiety, wówczas już chyba sześćdziesięcioletniej, która we wrześniu 1962 roku codziennie zbierała w parku Zdrojowym w Nałęczowie, nad rzeczką i stawem, łabędzie pióra; ciekawskim chętnie się zwierzała, że to na koldrę dla wnusi, Joasi, która ma już piętnaście lat i jak wyjdzie za mąż, to od babci dostanie koldrę z łabędziego puchu, będzie sobie spała jak prawdziwa dziedziczka, choć teraz mieszka pod słomianą strzechą.

Jutro zaczyna się tu SEZON

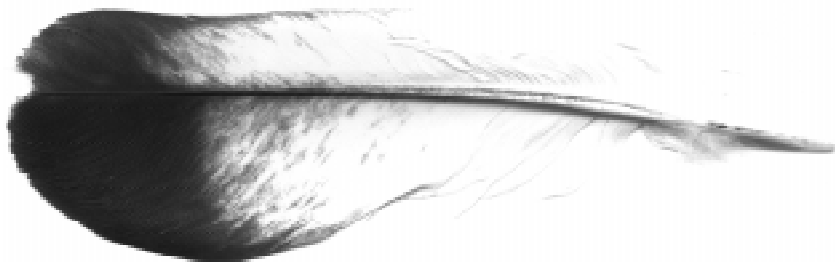
Jaki sezon? Kąpielowy? Teatralny? Urlopowy? Operowy? Narciarski? Oj, dużo tych sezonów... Kiedyś wyczytałem o sezonie lodów truskawkowych (a ja lubię najbardziej śmietankowo-czekoladowe). A najbardziej niecierpliwie czekam na sezon szparagowy (maj!). A potem na – ogórkowy. Ogórki szklarniowe w sprzedaży cały rok (hm, hodowane na wacie mineralnej, więc smak mają drewniany), inspektowe – w maju-czerwcu, a w lipcu-sierpniu mogę wreszcie kupić prawdziwe ogórki, czyli gruntowe. Ktoś mi mówił także o sezonie w piekle, ale tam się jeszcze nie wybieram. Co to, to nie! Kiedyś czytałem o *poecie, co sezony cierpliwie zaklinał*. No tak, w Indiach są zaklinacze wężów, a u nas – zaklinacze sezonów.

Rozpowiada o mnie

Rozpowiada o mnie (na pewno złośliwie), że zazdrozczę jej auta japońskiego za dziesięć tysięcy dolarów. Ja? Zapewniam: to farbowana przyjaciółka, pospolita plotkara, ot, gada, żeby paplać (oby jej jęzor zeszytniał). Toż jestem sto razy bogatsza od niej: codziennie czeka na mnie pod telefonem ponad tysiąc miejskich taksówek!

Kiedyś widziałem gołębia

Kiedyś widziałem gołębia przejechanego przez samochód, potem rozjeżdżanego, walcowanego przez wiele dni, aż prawie wchłonął go asfalt, tylko kilka piórek wciąż wystawało; a wczoraj zobaczyłem (w innym miejscu) cukierek w kolorowym papierku, też przejechany przez auto, ani jedno dziecko się nie schyliło, by go podnieść, może wciąż nadawał się do zjedzenia, a może tylko do pochowania w piaskownicy.



Mężowi najbardziej smakują pierogi ruskie

Mężowi najbardziej smakują domowe pierogi ruskie, a ja przepadam za kluskami śląskimi. Mówi, że on prawdziwy kresowiak (a to jedynie babcia urodziła się nad Prutem, bo matka – już nad Bobrem), więc nie może obejść się bez ruskich. Zna nawet kilka przekleństw z tamtych stron, na przykład: nasermater. Co mogę odpowiedzieć, nie mam kontrargumentów. Mam recepturę, nauczyłam się kleić; i co miesiąc robię na stolnicy sto pierogów: osiem zjada mąż, a ja dwa, trzy, resztę zamrażam w lodowce. Gdy na obiad kluski śląskie z sosem myśliwskim, on zje dwie, a ja siedem i równowaga rodzinna zostaje zachowana. A synowie lubią i pierogi ruskie, i kluski śląskie.

Nigdy nie marzyłem

Nigdy nie marzyłem, by zdobyć Mont Everest, by postawić but na Mont Blanc (nie zaprzeczam, że widziałem we wrześniu 1980 roku białe czapy, czekając na autobus na placu Narodów w Genewie, a kilka godzin później siedząc na ławce nad Lemanem); chciałbym tylko popatrzeć ze Śnieżki i w kierunku Wrocławia, i w kierunku Pragi, nic więcej, tylko podivat se, jak tysiące, tysiące turystów, choć turystą nie jestem, tylko skromnym podróżnym idącym prosto do piekła, jak mi szczerze powiedzieli kilkanaście lat temu dwaj butni kapucyni, zbierający datki na głodujące dzieci w Afryce.

Krowa, której się szaleństwo nie ima

Niemożliwe! Ileż to razy pokazywano nam w dziennikach telewizyjnych szalone krowy, gwałtownie potrząsające głowami, podskakujące jakby chciały tańczyć. Od kilku lat nie jadam już befsztyków i rolad wołowych. A nuż tajemnicze priony i mnie dopadną? A tu nagle reporter odnalazł krowę, która się uodporniła na szaleństwo. Żarła tylko trawę, koniczynę i owsianą słomę? Jedzcie bez obaw cielęcinę, ona całkiem bezpieczna, cielaków choroba nie atakuje – radzi profesor weterynarii. Czy to można wierzyć profesorom? Nie, wolę mleko i maślanekę z Łowicza.

W obcym miejscu nie mogę

W obcym miejscu nie mogę długo zasnąć. Zazwyczaj leżę na plecach w ciemności i niekiedy, gdy już prawie zasypiam, wydaje mi się, że powoli unoszę się pod sufit i delikatnie spadam na kołdrę. Chciałabym wiedzieć, czy dzieje się to naprawdę, czy tylko mi się śni. Gdy jestem z mężem, on zasypia od razu, a rano mi mówi, że nic mu się nie śniło. Skoro nic mu się nie śni, to co on widzi?

Nie dzwońcie

Nie dzwońcie do mnie przed dziewiątą: nie chodzę ani na pierwszą, ani na drugą zmianę, pod pierzyną cieplej niż za oknem, nie ucieknie mi tramwaj. Nie dzwońcie – mimo że wciąż najtaniej – przed ósmą: właśnie po szóstej, gdy żona wychodzi (słyszę zawsze jak przekręca nazbyt pospiesznie klucz: moje łóżko blisko drzwi), śnią mi się dalekie miasta, w których jest zawsze wiosna, a kelnerki pytają mnie uprzejmie po polsku (skąd wiedzą, że nie znam żadnego obcego języka?): co dla pana? I nie mogę – często, nazbyt często – odpowiedzieć, bo budzi mnie natarczywy dzwonek telefonu. Muszę wreszcie kupić inny aparat, który będzie terkotał kanarkowo. Słuchałem takiego kanarka u znajomka i od razu chciałem pójść do sklepu, ale było już za późno, a w domu pomyślałem, że wolałbym, by słowik mi śpiewał. Albo kos.



Gdy ktoś mnie pyta

Gdy ktoś mnie pyta: w którym uchu mi dzwoni? – odpowiadam natychmiast: w prawym (albo w lewym) i słyszę chichot, że w lewym (albo w prawym). I życzliwą radę: graj w toto-lotka, na pewno zostaniesz milionerką.

Jeszcze raz

Jeszcze raz: pobiec do odjeżdżającego, ostatniego autobusu, nie spóźnić się na spotkanie z kolegą z ogólniaka, który nie żyje od dwudziestu lat, nie pożyczać znajomym nawet złotówki, pomyśleć o nowej wersji życiorysu (czy też nie byłem niekiedy przeciw?), w obcym mieście zapytać bez skrępowania przypadkowego przechodnia o najkrótszą drogę na dworzec, napić się czeskiego piwa „Vratislav”, zobaczyć jelenia na rykowisku w Puszczy Białowieskiej.

– Czy nie za dużo chcesz, biedaku? Masz tu dziesięć złotych na wódkę!

Grecy weszli na Olimp

Dopiero teraz? To przecież masyw górski niewiele wyższy niż tatrzańskie szczyty (najwyższy szczyt Olimpu ma tylko 2917 m n.p.m.), a znacznie niższy niż Mont Blanc. Coś mi się tu nie zgadza? Może tu jakiś ukryty sens? Weszli i nie zastali swoich bogów, czyli Zeusa, Herę, Afrodytę, Marsa i wielu innych? Tylko co? Zamarznięty, brudny śnieg i puszki po coca-coli? A przecież to już Homer niekiedy pokpiwał sobie, że na Olimpie być może bogowie nie mieszkają, tam za zimno. Tylko gdzie?

Gdy wypchano mnie

Gdy wypchano mnie na wcześniejszą emeryturę, to śpię tylko sześć godzin (żali się teściowa): budzę się po piątej, a tu w radiu godzina dla rolników. Teraz wiem, gdzie kupić nawozy sztuczne i ile bym dostała za kilogram żywca. A ja nie mam nawet ogródka.

Mimo zapowiedzi

Mimo zapowiedzi nie przyszedł ani wczoraj, ani dzisiaj – zakresliłem minusy w kalendarzyku (przy jego nazwisku). Po kilku dniach dostałem list z dalekiego miasta. Nie mogłem znaleźć twojego domu, napisał. Czy aby na pewno tam mieszkasz? To prawda, budynek w podwórzu, przy ulicy nie ma żadnej tablicy, po prostu brak numeru, trzeba przejść przez bramę, potem skręcić nieznacznie w lewo: nie, nie można się zgubić, nigdy dotąd nie zabłądziłem, zawsze trafiałem bezbłędnie, nawet nie noszę karteczki z adresem. Czy naprawdę mnie szukał? Przecież się nie ukrywam. A po drugie: mógł zapytać przechodniów, oczywiście.




Zaprosiła mnie na herbatę na piątą

Zaprosiła mnie na herbatę na piątą (five o'clock?); na nowym osiedlu, na dalekim przedmieściu o historycznej nazwie Psie Pole, byłam kwadrans wcześniej, ale nie mogłam znaleźć właściwej bramy: bloki dziwnie rozrzucone, nie mogłam się połapać w numeracji. Gdy w końcu odnalazłam poszukiwane wejście, było już kilkanaście minut po piątej: nie weszłam, bo wiedziałam, że ona (jak powtarzała nieraz) najbardziej w życiu nie znosi niepunktualności. Zadzwoiłam zaraz z budki, że – niestety – synus dostał gorączki i nie mogłam go samego zostawić w domu. Nie wiem, czy mi uwierzyła, ale nigdy już potem do domu mnie nie zaprosiła.

Nie zasadziłem

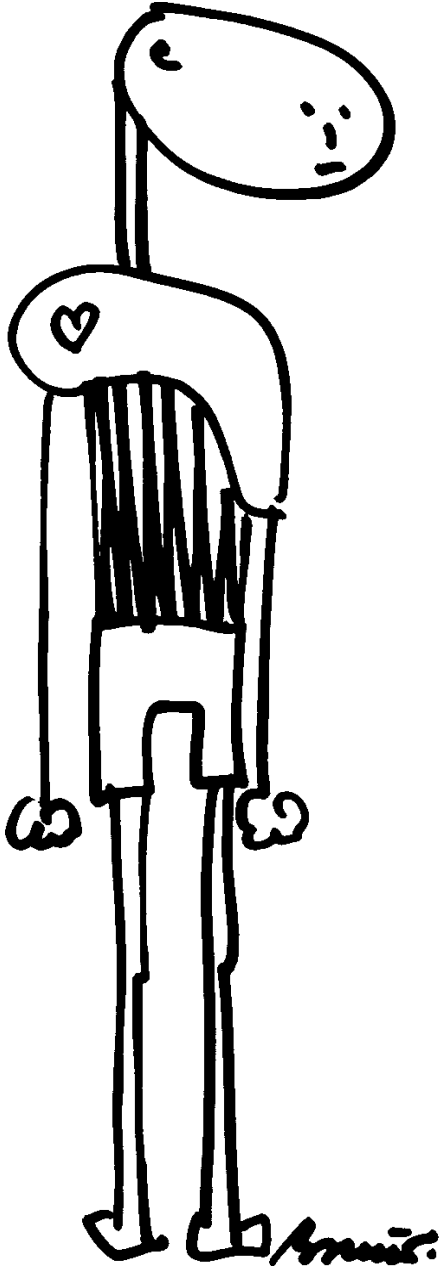
Nie zasadziłem w życiu ani jednego drzewa. Nie mam żadnego usprawiedliwienia. Teraz już za późno: nie mam ani piędzi ziemi, nie mogę się schylać, a ziarenko olszy – gdy spadało – porwał czyżyk. Czy na Sądzie Ostatecznym zostanie mi ten grzech odpuszczony? Nie. A ja i tak będę powtarzał: olsza, dąb, lipa, buk, szumie za mną codziennie. Rano i wieczorem.

<p>MIĘDZYNARODOWY BILET WSTĘPU DO entrance ticket to</p> <h1>MUSEUM OF HYSTERICCS</h1> <h2>1968 – 2004</h2> <p>WAŻNY AŻ DO WYCZERPANIA SIĘ RZECZYWISTOŚCI valid till the expiration of reality</p> 	<p>odcinek kontrolny CHECK STUB</p> <p>Jerzy Pluta Leszek Przyjemski</p>
--	--

Gdzie to Muzeum Histeryków? W Dinslaken k. Duisburga, nad Renem. Kustosza Leszka, miłośnika kotów, można obudzić nawet o czwartej nad ranem: poczęstuje kawą, oprowadzi po wszystkich salach. Na do widzenia podaruje kopię jednego ze swoich arcydzieł „DLA LUDZI PRZEZ LUDZI”.

Wszystkie ziemskie modlitwy są nagrywane

Wszystkie ziemskie modlitwy są nagrywane przez niebiańską automatyczną sekretarkę, tylko aniołowie nie mają czasu, by je odsłuchać: po co się spieszyć, do końca świata daleko. Telefonuję do kogoś, a w słuchawce odzywa się głos (*to był głos i tylko – głos*): nie ma mnie w domu/jestem zajęty, zadzwoń wieczorem. A po co? Wieczorem nie mam nic do powiedzenia, teraz nie powiem ani słowa, nagram swoje milczenie. Może mnie rozpozna. Albo zagwizdzę: ćwir, ćwir, ćwir.



Spis przerywników

Od prawie pół wieku na moich półkach, w moich szufladach, teczkach, kopertach i segregatorach (etc. itd.) przybywa książek, gazet i wycinków prasowych, listów, fotografii, kamyków i muszelek, różnorakich okazjonalnych druczków itd. etc. Od 1975 r. na biurku leży także *Księga autografów* (oprawione arkusze duszniczego papieru czerpanego cha-mois), w której goście (niekiedy prawie pod batem) wpisują wiersze, fragmenty prozy lub od ręki coś rysują. Z tej księgi – a także drugiej (luźne arkusze papieru czerpanego A4 i maszynowego A4) – pochodzi sporo przerywników. Niektóre z tych rysunków i dokumentów zostały już upublicznione (m.in. w *Przecinku*), tutaj pojawiają się w nowym kontekście i nie są tylko przypadkowymi dodatkami graficznymi. Na ile nie-przypadkowymi – osądzą samodzielnie Szanowni Czytelnicy. Polecam zdanie Leopolda Buczkowskiego z *Młodego poety w zamku: Z tych przelotnych obrazków mogą sobie zdolniejsi czytelnicy złożyć ca-łość dla własnego użytku*. Dodam: z przelotnych obrazków oraz zdań porannych i wieczornych.

Wycinki prasowe

Większość wycinków tytułów gazetowych pochodzi z lat 2003-2004 (nie-liczne z lat 80. XX w.). Z jakich gazet? Nie zdradzę tytułów, dodam natomiast, że jedynie z dwóch...

Rysunki i dokumenty

Okladka, s. I. Rysunek Leopolda Buczkowskiego (1905-1989) z 13 VIII 1981 r. (na obwolucie tomiku Andrzeja Pańty). Tego dnia odwiedził mnie również górnośląski poeta Andrzej Pańta. Pokazałem Buczkowskiemu niedawno wydany tomik Pańty *Za płotem* (1981). Autor *Młodego poety w zamku* przeczytał/przekartkował kilkanaście wierszy, a po-tem tonem serio wypowiadał zdania „wielce poetyckie”, a swoje opinie ilustrował czarnym flamastrem na s. 4 obwoluty książki. Mamy tu i rów-nanie matematyczne, i geometryczne linie, i kolumnę grecką, i kropki.

- S. 5.** Ekslibris Piotra Czyżyka z 1981 r.: linoryt Jacka Solińskiego (grafika, malarza, pisarza, współdyrektora – razem z Janem Kają – od 1979 r. Galerii Autorskiej w Bydgoszczy). Soliński zrobił dla mnie w latach 80. kilkanaście linorytowych ekslibrisów, w tym także – Piotra Czyżyka.
- S. 7.** Rysunek czarnym długopisem Stanisława R. Kortyki w *Księdze autografów* (18 VI 2000), z dopiskiem : *Hej, przeleciało dzisiaj ptaszków wiele. Czy był wśród nich czyżyk? Czy może wróbelek?*
- S. 9.** Rysunek niebieskim flamastrem na arkuszu A4 (Wrocław, 29 I 1972) Ryszarda Milczewskiego-Bruna (1940-1979).
- S. 11.** Rysunek czarnym flamastrem L. Buczkowskiego w *Księdze autografów*. Pod łaćnińską sentencją dopisek: *Gościmy u Plutów. 10. 5. 1984.*
- S. 13.** Rysunek czarnym flamastrem Krystyny Dyrdy-Kortyki w *Księdze autografów*, z dopiskiem: „*Uwertura na temat przecinka*” – *podkład muzyczny Bułat Okudźawa. 18. 06. 2000.*
- S. 15.** Na pocz. lat 80. XX w. kupiłem drugą maszynę do pisania („Erika”, made in DDR), której jednak nie polubiłem i niewiele stron na niej wystukałem. Gdy w 1999 r. poeta Aleksander Rozenfeld użyczył mi komputer, „Erika” stała całkowicie nieużytecznie. Podarowałem ją w 2003 r. znajomym w Górach Sowich. Została mi jedynie fotka w fabrycznej instrukcji, ale wcale za „Eriką” nie tęsknię: bez komputera trudno byłoby mi już żyć... A pod drugie: pod biurkiem stoi zasłużona „Optima”, kupiona w 1961 r. za niecałe 100 dolarów.
- S. 17.** Rysunek czarnym flamastrem S.R. Kortyki w *Drugiej księdze autografów*. Dopisek autora: *Ciekawe – kiedy w tym biegu postawimy następną przecinek? 21. 11. 1999.*
- S. 19.** Rysunek czarnym tuszem (na białym arkuszu A5) Andrzeja Klimczaka-Dobrzanieckiego, który otrzymałem od niego pocztą w 2000 r. (wraz z kilkoma innymi, m.in. projektami ekslibrisów). To jeden z rysunków, który autor nie włączył do książeczki z rysunkami inspirowanymi poematem Hrabala „Bambino di Praga” (Wrocław 2000).
- S. 21.** Rysunek czarnym piórkiem R. Milczewskiego-Bruna, przysłany mi w liście w 1961 r.
- S. 23.** Rysunek niebieskim długopisem R. Milczewskiego-Bruna w maszynopisowym zbiorze moich opowiadań *Ryma*. Jeden z kilku przerywników, zrobionych od ręki we Wrocławiu na pocz. października 1961 r.

S. 25. Zdjęcie mojego ojca Jana (1907-1997), które zrobiłem 9 X 1985 r. obok domu rodzinnego w Łubiu, w którym się urodził i umarł. Tu przetworzona komputerowo „grafika”.

S. 27. Okładka pierwodruku *Łąki Leśmiana* (papier pakowy, tekst czarny). Egzemplarz kupiłem korespondencyjnie na aukcji książek w Krakowie w 1971 r. (za ówczesne 200 zł). Kartki nieco się rozlatywały, ale arkusze nie były rozcięte (!). Wrocławski introligator kartki posklejał, ale obciął też (chyba na moje życzenie) brzegi. Rację miał Bogusław Kierc, który (oglądając potem posklejany tomik) powiedział, że trzeba było zostawić strony nierozcięte. Przepadło na wieki...

S. 29. Fragment fotki, zrobionej w 2004 r. przez Andrzeja Pańkę na dworcu w Goerlitz.

S. 31. Rysunek czarnym flamastrem L. Buczkowskiego w *Księdze autografów*.

S. 33. Rysunek czarnym tuszem (na białym arkuszu A5) A. Klimczaka-Dobrzanieckiego (2000).

S. 35. Kroczący lew babiloński (VI w. p.n.e.). Ponad 30 mozaikowych lwów z czasów Nabuchodonozora podziwiałem w Muzeum Pergamońskim w Berlinie w czerwcu 2004 r. Tu reprodukcja fragmentu widokówki.

S. 36-37. Rysunek czarnym flamastrem L. Buczkowskiego (i autokomentarz) w *Księdze autografów*.

S. 39. Rysunek czarnym tuszem S.R. Kortyki, dołączony (wraz z Życzeniami Gwiazdkowymi 1977) do książki Jana Hanzaka *Wielki atlas ptaków*.

S. 41. Fot. Maria Pluta: napis na drzwiach w Fridericianum w Kassel, zobaczony (podczas Wystawy DOCUMENTA 11) w sierpniu 2002 r., który w pewnym momencie bardziej mnie zafrapował niż niektóre pokazywane tam prace.

S. 43. Rysunek czarnym piórkiem R. Milczewskiego-Bruna, przysłany mi w liście w 1961 r.

S. 45. Oto jedna z ulotek reklamowych Fabryki Perfum i Kosmetyków FALKIEWICZ (II połowa lat 30. XX w.). Druk niebieski, papier bibułkowy, format 20,5 x 24 cm. Ulotki przysłał mi w 1989 r. z Bydgoszczy Jacek Soliński, któremu podarował je znajomy, potomek przedwojennego kupca.

- S. 47.** Rysunek czarnym flamastrem L. Buczkowskiego w *Księdze autografów*. Reprodukowany w obydwu edycjach mojej powieści *Sto czyżyków* (1978, 1988). Niespodziewanie 11 VI 1976 r. pod wieczór odwiedził nas we Wrocławiu autor *Czarnego potoku*. Przybył z Krakowa, w teczce miał maszynopis powieści *Kamień w pieluszkach*, którą Wydawnictwo Literackie oddało mu „do poprawek” (po recenzji Włodzimierza Maciąga). Według pisarza – w 1978 r. książka ukazała w WL bez jakichkolwiek zmian.
- S. 49.** Rysunek czarnym flamastrem w *Drugiej księdze autografów* K. Dyrdy-Kortyki (5 I 1989).
- S. 51.** Rysunek ołówkiem i czarnym flamastrem Danuty Kierc w *Księdze autografów* (podczas obiadu przecinkowego).
- S. 53.** Rysunek czarnym długopisem Jerzego Łukosza w *Księdze autografów* (16 IX 1999). Według autora to portret Günтера Grassa.
- S. 55.** Rafał Wojaczek (1945-1971): zapis – już po kilku wódkach – pierwszej zwrotki wiersza w Klubie Związków Twórczych we Wrocławiu (3 III 1966) na s. 1 książki Jacka Łukasiewicza *Szmaciarze i bohaterowie*. Całość w: *Utwory zebrane*, Wrocław 1976, s. 61.
- S. 57.** Rysunek czarnym flamastrem L. Buczkowskiego w *Księdze autografów* (15 VIII 1982).
- S. 59.** Rysunek niebieskim flamastrem na arkuszu A4 R. Milczewskiego-Bruna (Wrocław, 29 I 1972).
- S. 61.** Arcydzieło mojego autorstwa (czarny flamaster, 2001): jeden ze znaków firmowych *Przecinka*, wciąż niezarejestrowany w Urzędzie Patentowym.
- S. 63.** Odcisk pieczętki służbowej R. Milczewskiego-Bruna (w liście do mnie z 5 XI 1971). Poeta pod koniec lat 60. i na pocz. lat 70. XX w. pracował m.in. jako instruktor przysposobienia rolniczego i klasyfikator żywca.
- S. 65.** Piórko gołębia, które spadło z dachu pod moje nogi 6 X 2003. Do dziś nie wiem, co by to mogło znaczyć?
- S. 67.** Zaproszenie Galerii Autorskiej J. Solińskiego i J. Kai.
- S. 69.** Rysunek czarnym flamastrem L. Buczkowskiego (16 VIII 1983 [?]) na arkuszu dusznickiego papieru czerpanego chamois. Podarowałem wówczas autorowi *Doryckiego krużganka* 100 arkuszy chamois; on sprawdził flamastrem, czy nada się do rysowania. Tak.

S. 70. Bilet wstępu do Museum of Hysterics w Dinslaken (D). Podobno dyrektorowi MoH, Leszkowi Przyjemskiemu, w telefonicznej rozmowie podpowiedziałem hasło: *Ważny aż do wyczerpania się rzeczywistości...*

S. 71. Rysunek czarnym piórkiem R. Milczewskiego-Bruna, przysłany mi w liście w 1961 r.

S. 79. Ekslibris S.R. Kortyki (z rysunkiem Zdzisława Sobockiego) z połowy lat 80. XX w.

Spis utworów

Czyżyki są mniejsze	5
Ostatni tramwaj	6
Upomina mnie znajomy	7
Komputer, komputer, komputer	8
Przechodząc w sobotę obok kościoła	9
Upalnie	10
Nie rozumiem	11
Na razie nie wyjeżdżam	12
Na tej wysepce na sztucznym jeziorze	13
Nie telefonować do znajomych	14
Nie czytać gazet	15
Wczesnopaździernikowy wiatr	16
Dlaczego już nie bywasz?	17
Nie musiałem	18
Nigdy nie byłem w Jerozolimie	19
W latach siedemdziesiątych XIX wieku	20
Zdziwiłem się	21
W normalnym kraju	22
Moje czarne buty	23
Przyśniła mi się	24
Mówiłem dwa razy	25
Znam ich dobrze	26
Toż pan ma tu same śmiecie	27
Mody topless rząd nie popiera	28
Naprawdę głupieję	29
Ala ma kota	30
To jest lis	31
To jest wilk	32
To jest dom	33
To jest las	34
To jest lew	35
Naprawdę śpię dobrze	36
Na prawo skręcam zazwyczaj co trzeci dzień	37

Coraz częściej	38
Gdy i na moim na biurku stoi komputer	39
Naprawdę	40
Wiem: nikt nie podstawia mi nogi	41
Przed laty	42
O dziadku Filipie ojciec niewiele wiedział	43
Ziemia powstała podobno	44
Nawet w łóżku	45
Moja biografia dzieli się	46
Miała do mnie pretensje	47
Ktoś mi powiedział	48
Nie jestem już ciekawy wschodów słońca	49
Czyż solone śledzie w beczkach	50
Wiem: nie będę jadł pomarańczy nad Jordanem	51
Zaproszono mnie na wesele	52
Karolina jest gópia	53
Nawet w snach	54
Wiem: nie spóźnię się	55
Czterdzieści wieków	56
W mieszkaniu mam kilka zegarów	57
Wiem: nie zobaczę śniegów Kilimandżaro	58
Widziałem: liść spadał powoli	59
Ledwo słyszalne pukanie	60
Mam dość pomarańczy, cytryn i grejpfrutów!	61
Chłódnik litewski właśnie teraz	62
Och, Bruno	63
Jakże bym się chciał dowiedzieć	64
Kiedyś widziałem gołębia	65
Nigdy nie marzyłem	66
Nie dzwońcie	67
Jeszcze raz	68
Mimo zapowiedzi	69
Nie zasadziłem	70
Spis przerywników	72

